Nr. 31. *Warszawa, 3 sierpnia 1911 r.*

ZARANIE

PISMO TYGODNIOWE

OGÓLNO-KSZTAŁCĄCE, SPOŁECZNE, ROLNICZE i PRZEMYSŁOWE.

Cena „Zarania" rocznie rb. 3, z przesyłką rb. 4, półrocznie z przes. rb. 2, kwartalnie z przesyłką 1 rb.
CENA OGŁOSZEŃ: 20 kopiejek za wiersz jednoszpaltowy drobnem pismem.

Adres Redakcji: Warszawa, ulica Nowy-Świat Nr. 21.

W dniu 9 i 10 marca r. b. now. st. odbył się w Witebsku

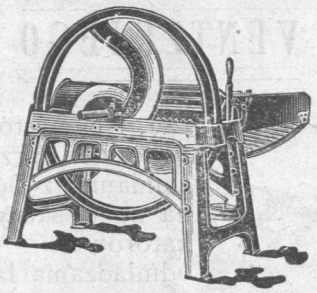

KONKURS
Sieczkarń
i Siekaczów

urządzony przez Stowarzyszenie Rolników Witebskich, w asystencji agronomów Komisji Urządzeń Rolnych i delegata Ministerjum Rolnictwa, specjalisty od maszyn rolniczych.

Z pomiędzy konkurujących maszyn różnych fabryk: Bentalla, Bamforda, Mayfarta i innych

NAJWYŻSZE ODZNACZENIE,

2 dyplomy na MEDAL ZŁOTY i SREBRNY, przyznano maszynom Angielskiej fabryki **E. H. BENTALL & Co.**

Odznaczono sieczkarnie Bentalla za dokładne zmontowanie, doskonałe wykończenie części składowych, wysokie zalety noży i znakomitą wydajność. Wyłączny reprezentant:

ALFRED GRODZKI, Warszawa, 33 Senatorska.

36

PARNIKI
do parowania paszy
ORYGINALNE
VENTZKIEGO

34

wskutek wprowadzenia najnowszego ulepszenia—
osadnika szlamowego
są najłatwiejsze do obsługi, spotrzebowują ilość opału jeszcze mniejszą, niż dawniej i służą bez reparacji długie lata.

ALFRED GRODZKI
Warszawa, 33 Senatorska.

Zasłużyli na napomnienie.

Doprawdy nieraz niektórzy z czytelników warci są nagany i napomnienia. Sprowadzają sobie „Zaranie" — dla pożytku chyba; czytują je — żeby wiedzieli, co komu potrzebne tak dla siebie, jak i dla drugich: nie można przecie żyć i wiedzieć tylko dla siebie!

Ale niech się takiemu zdarzy jakaś potrzeba, pisze, a czasem nawet i jedzie do Warszawy, do redakcji po radę w swej potrzebie i czegoż się tu dowiaduje? Że to właśnie, o co mu chodzi, albo po co przyjechał, lub został przez czytelnika przysłany, to właśnie było objaśnione w „Zaraniu" przed dwoma lub trzema tygodniami. Gdyby był pamiętał, co czytał (a może nie przeczytał?), przypomniałby był sobie oną rzecz, poszukałby jej w „Zaraniu", odczytał z uwagą sobie i potrzebującym rady i pewnoby już wszystko wiedział i aniby potrzebował o to pisać do redakcji, ani tymbardziej przysyłać do niej ludzi.

Tak ostatniemi czasy mieliśmy kilka podobnych wypadków w sprawie Parany. Ludzie przyjechali pytać akurat o to, o czemeśmy przed kilkoma tygodniami obszernie pisali.

Albo otrzymujemy listy z prośbą o radę w sprawach sądowych, gminnych i t. d. Okazuje się, że musimy nieraz po razy kilka powtarzać jedno i to samo, bo są tacy, co czytają, ale zapominają, a nie lubią widocznie w chwilach wolniejszych powtarzać sobie pożyteczne, raz przeczytane wiadomości. A przyda się to i sobie i drugim.

Odpowiedzi redakcji.

P. Jan. Rybickiemu. Kultywator sprężynowy 7-zębowy Ventzkiego marki ZGN, przeznaczony dla włościan i małych gospodarstw, z kółkami biegowemi, osadzonemi na ruchomych podporach, które do regulowania głębokości pracy należy oddzielnie nastawiać—kosztuje 23 rub. 50 k. Drugiego zaś typu kultywatora marki—RZG, przeznaczony dla małych gospodarstw i lekkich gruntów, ale wsparty na wysokich kółkach biegowych z możnością regu-

http://sbc.wbp.kielce.pl

łowania głębokości za pomocą dźwigni z tyłu narzędzia, kosztuje 35 rb. 50 k. Przez nasze Biuro pośrednictwa otrzymacie rabat. Co zaś do książek, to za zaliczeniem nie opłaci się wysyłać tak małej ilości, a bez pieniędzy żadna księgarnia Wam nie wyśle.

Stowarzyszeniu spożywczemu w Maciejowie. Ogólnie piorunochron kosztuje: „Szpic" (pręt nad dachem), płyta, dwie rury—na górze i na dole — 25 rb., a za metr miedzianej linki 75 kop. Nabyć można u Żabokrzeckiego, ul. Zielna nr 6. Z Towarzystwa kooperatystów odpowiedziano nam, że sprawdzą i odpowiedzą bezpośrednio.

Prawdziwie uniwersalnem narzędziem do uprawy roli są:

KULTYWATORY SPRĘŻYNOWE VENTZKIEGO

Najodpowiedniejsze do darcia ściernisk, spulchniania roli pod siew wiosenny, przykrywania zasiewów, czyszczenia roli z perzu i chwastów, wreszcie, przy zamianie zębów na noże skaryfikatorowe, — do odmładzania łąk.

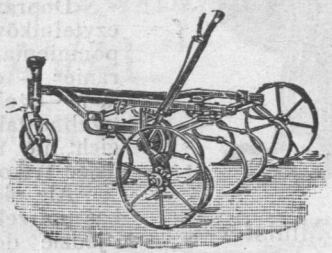

Niedrogie, trwałe, oszczędne w pracy.

PŁUGI dwu—i wieloskibowe **Ventzkiego**

na wszelkiego rodzaju ziemię, dokładnie i silnie budowane, łatwe w użyciu.

Wobec licznych naśladownictw należy wyraźnie i kategorycznie żądać oryginalnych narzędzi

VENTZKIEGO.

Rzędowe — radełkowe i talerzowe

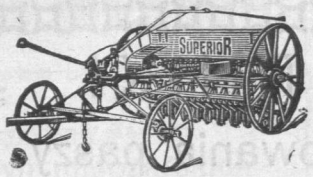

Siewniki Superior

słyną z precyzyjnego wysiewu, dają ogromną oszczędność ziarna siewnego i najrówniejsze wschody.

Bardzo zwrotne, lekkie w robocie, łatwe do użycia i ustawienia.

Talerzowe siewniki **SUPERIOR** sieją bez zarzutu na rolach kamienistych, gorzej doprawnych i na przyoranym łubinie.

ALFRED GRODZKI, Warszawa, Senatorska 33.

P. J. Luch. Nie odpisujemy listownie, bo czasu na to brak, a zresztą są to sprawy ogół obchodzące, ogół zatem niech wie o nich. Marka tedy do zwrotu. Co zaś do sprawy, to obliczyliście dobrze; gdyby był sporządzony akt „rozdziału", rejent winien był pobrać, jakeście obliczyli sami według str. 108 ej Kalendarzyka — 24 rub. 45 kop. Że rejent zamojski zażądał 43 r. 88 kop., i tyle pobrał, to, oczywista, nazywa się to, że „zarobił", a jak się chłop upomina, że na skórze jego zarabiają trochę zawiele, to ten chłop—warchoł i nicpoń. Rejent ów zapisał w księdze, że pobrał 33 rub. 52 kop., a w kwicie prywatnym, na który aż markę dobrodziej ten chłopski za 1 rub. 25 kop. na postrach kazał przyłożyć, że 43 rub. 88 kop. Musiał on więc nie zapisać czystego Rozdziału, tylko jakiś akt kombinowany; co — oczywista — było tylko o tyle potrzebne dla rejenta, żeby chłopa rozumu uczyć, żeby Kalendarzom nie wierzył. Dziś jedyna rada: przyślijcie nam sam akt lub jego kopję; wtedy będziemy mogli coś poradzić. Szkoły w Kruszynku i w Gołotczyźnie uczą i szycia, i kroju, ale nie „damskich strojów", tylko tyle, żeby, zostawszy samodzielną gospodynią, uczennica umiała sobie i dzieciom zrobić, co potrzeba. W sprawie Parany zebrania delegatów urządzić nie można, bo nie miałoby to znaczenia Wyjaśnimy to ludziom w inny sposób. Kwit rejenta, jako dowód przechowujemy. Jeżeli przekonamy się z aktu, jak został wymajstrowany, to — może się przyda.

P. Sew. Sikorze. Skład Grodzkiego posiada na składzie młocarnię sztyftową, wagi 490 funt. cena 90 rb., dającą słomę prostą, choć nie jest to młocarnia „szerokomłotna", to jest żeby słoma wchodziła do niej w poprzek; idzie wzdłuż, ale słomy nie gniecie. Potem odbiera ją „przetrząsacz", który kosztuje 75 rub. Firma R. Łebkowski ma młocarnie wyrobu czeskiego, z których wąskomłotna (słoma puszcza się wzdłuż), kosztuje 120 rub., a szerokomłotna (słoma się puszcza w poprzek). kosztuje 180 rub. Obie, jak poprzednio wymieniona, dają słomę prostą. Szerokomłótna więcej wymłaca. Przy nabywaniu przez pośrednictwo naszego Biura dość znaczny rabat.

P Waw. Koźmińskiemu. Dalszego ciągu opisu po Morawach nie drukowaliśmy zeszłego roku dla nawału pilniejszych spraw. Ale rękopis Wasz mamy; może się przy stosownej okazji zużytkuje. Za wiadomość dziękujemy. A jakże tam żona po powrocie z wycieczki? A czemu to i Wawrzek nie był?

P. J. Kubiczkowi. Zakładu chirurgicznego „Uterus" nie znamy i znaleźć go nie mogliśmy.

P. P. Ożarskiemu. List Wasz oddaliśmy adwokatowi, który napisze do Was.

P. W. Gradzi. Kultywator „Ślązak" kosztuje...

http://sbc.wbp.kielce.pl

P. A. Satkowskiemu. Większa Mapa Królestwa Polskiego kosztuje 3 do 5 rub. A dlaczego to macie odesłać należność aż z opłatą za kw. IV. Trochę za długo.

P. Jakubowi Rączce. Dokumenty Wasze po otrzymaniu ich odesłaliśmy wskazanemu adwokatowi. Oj, bracia Łętkowiacy! Jakież smutne wieści otrzymujemy z Waszych stron. NajpierwWas „opiekuni-nayczyciele" rozbili, potem zdemoralizowali, a teraz już bodaj śmieją się dzikim chichotem, że oto chłopy dały się złowić i idą na marne... dla siebie, a dla tamtych na pociechę. Już Wam w Niegardowie nowe sidła zastawiają, a chłopi tego nie widzą, albo się poddają; tacy z nich siłacze. A później będzie płacz i wyrzekanie, że chłopa jeszcze raz otumaniono. A on, chłop, dziś nie będzie się mógł tłumaczyć, że nie był uświadomiony. Ale o tem obszerniej będziemy mówili.

„Orłowi". Kto, jak Wy, kocha ideę i dla niej pragnie działać, ten—słusznie mówicie — o odbieraniu sobie życia myśleć nie powinien, choć to życie gorzkie. Że są prześladowcy rwącego się ku nowemu życiu i lepszym jego formom ducha—to przyjmować to trzeba z obojętnością, a w pracy, w działaniu swem nie ustawać. Radzibyśmy Wami pokierować, ale tak na odległość trudno. Gdybyście tak z ojcem, albo z bratem którym, przybyli do nas, do Warszawy, rozpatrzylibyśmy się wspólnie w położeniu i obmyślilibyśmy drogę wyjścia. A czybyście nie mogli wstąpić do szkoły technicznej Wawelberga? Pomyślcie nad tem z ojcem i przed końcem wakacji wybierzcie się do nas. Nie radzimy Wam już szukać i brać zajęcie.

P. Józ. Drozdowskiemu. Bardzo żałujemy, że pismo Wasze „Jak poprawić gospodarstwo", w nawale listów nie zostało zużytkowane. Odszukawszy go teraz, niebawem powiadomimy Was, co zrobimy. Ani długość listów chłopskich, ani nieczytelność ich nie zraża nas do czytania ich. Czasem tylko istotnie brak wielki czasu nie pozwala załatwić wszystkiego. Całem sercem pozdrawiamy Was, Bracie!

P. Zajdowskiemu. Piszecie nam, że w Waszej okolicy (stacja Broszków w gub. siedleckiej), niektórzy księża głoszą, że ograniczenie przez papieża ilości świąt dotyczy tylko Francji i innych krajów, nie zaś Królestwa Polskiego Nie sądzimy, żeby tak księża mówili, bo to nieprawda. Pismo papieskie ma na względzie wszystkie kraje katolickie i inaczej być nie może. Tembardziej być nie może, że właściwie nigdzie już, ani we Francji, ani w Niemczech, Szwajcarji, Czechach i t. d. tyle świąt niema. Sami widzieliśmy w Czechach, jak w Boże Ciało ludzie robili w polu. Pismo Ojca św. dotyczy zwłaszcza ziem polskich.

P. J. Dratwie z Milejowa. Piszecie, że p. Długoborski na Długoborzu w wystąpieniu przeciw księdzu „Dziecię Łomży" w „Wiadomościach codziennych" wyrwał się, jak Filip z konopi. „Chociaż—piszecie—między Filipem z konopi a dzisiejszym jego bratem, panem Długoborskim, jest różnica: Filip palnął swoje głupstwo bez zastanowienia się, bez namysłu, ale i bez jadu w sercu; dzisiejszy zaś „Filip" Długoborski z „Wiadomości", wystąpił nietylko nie po bratersku, ale i nie po ludzku, z jadem w sercu. Ksiądz Dziecię Łomży napisał świętą prawdę, upomniał się o naszą krzywdę, bo to rozumie i widzi, co jest jasne dla nieuprzedzonego a uczciwego. Jużbyście raz, panie Długoborski, porzucili Waszą obrzydłą endeczyznę—szlachetczyznę, obrzydłą herbową pychę i poniewieranie nami—ludem. Nie szlachectwo dziś, ale braterstwo, równość; nie szlachty—dziś ludzi potrzeba, a takim jest właśnie ksiądz — Dziecię Łomży. Jego głos wymieniać kiedyś będą, jako gwiazdę lub brylant, świecący wśród stosów śmieci, a p. Długoborski? Powiedzą o nim: był ci tam i jakiś sługus endecki; ale o tym mówić nie warto. Chwali się Długoborski, że ma 60 lat z górą; dziwna, że mimo lat sędziwych, dzieciakiem jest z umysłu". Tyle piszecie owemu p. Długoborskiemu. Osobno nie drukujemy Waszego listu, bo na rozprawę z p. D. szkoda miejsca. Sam p. Długoborski na zebraniu w Łomży powiedział niedawno, że mu się mąci w głowie. Nigdy nie miał zbyt jasno, a zwłaszcza teraz, gdy endecja własnemi tylko składkami ratuje swój honor.

P. Ign. Walkowskiemu (w Paranie). Dziękujemy serdecznie za nadesłanie nam kopji listu wysłanego „Gazecie św." w odpowiedzi na jej artykuły „o robakach, dzikich zwierzętach i żmijach i t. p. biedzie w Paranie". Wy się z takich bajdurzeń Gazety tej śmiejecie i litujecie, ale „Gaz. św." wezwania Waszego do pisania prawdy napewno nie wydrukuje. Ileż razy skarżą się nam chłopi, że to pismo, niby ludowe, słów prawdy od ludu pochodzącej nie wydrukuje; panom i księżom boi się narazić. Zdanie Wasze co do Parany wyrażacie w ten sposób: kto nie musi emigrować, ten niech siedzi w kraju i jego dobrobyt, jego wytwórczość niech pomnaża, Ale kogo zmuszają okoliczności: bieda, niemożność uczepienia się czegoś, coby chleb dawało, a coby nie stało przed oczyma przyszłości widmem biedy na stare lata, ten zamiast do Syberji, do Kanady lub do Transwalu, niech wybiera Paranę; tu nie zginie". To Wasze zdanie jest i naszem zdaniem, wielokrotnie drukowanem i dlatego je powtarzamy,

P. M. Zwolińskiemu. Dokumenty wszystkie adwokat otrzymał, na list Wasz odpisał, był już w Kielcach i sprawę wniósł. Oj, Bracie, gdybyście wiedzieli, ile spraw i ile roboty mamy, to nie dziwilibyście się, że niezawsze na czas chwytniemy interes za łeb. A przecie w tak dużej sprawie mogliby byli przyjechać zawczasu, jak przyjechali—późno. Przecież swojego interesu swoi powinni dopilnować, zważywszy zwłaszcza, że jednej głowie na cały kraj trzeba pomagać i ułatwiać robotę, jak teraz zrobili: przyjechali, objaśnili i otrzymali, co im było potrzebne... Zawsze szczerze Wam oddani pozdrawiamy.

P. Józ. Barszczowi. Możeby się w Warszawie miejsce znalazło, ale szukać go, jak wiecie, nie mamy czasu, a liczyć na tra i niebezpiecznie. Gdybyście tu sami coś przez jakiś tydzień znaleźli, to ponieważ Was znamy, chętnie wstawiennictwem swojem służyć moglibyśmy. Bądź co bądź żałujemy, że nie możecie się ulokować na kawałku gruntu; zawsze to pewniejsza starość.

P. J. Drabikowi. Trzy wiersze Wasze otrzymaliśmy. We wszystkich myśl piękna, kulejące wierszowanie łatwoby można poprawić, ale... ta właśnie treść, ten dzwon, który „wyrzuca martwo, ponuro, głucho ze środka piersi tęsknoty żale", nie może dziś tak śmiało „granic Polski wspominać". Dlatego nie umieścimy.

P. Ludw. Wlizło. Przedewszystkiem zwróćcie się do komisarza z zapytaniem i sami się o tem przekonajcie, czy na nowym planie droga owa jest wyznaczoną. Jeżeli nie, trzeba wszcząć osobną sprawę, żeby komisarz, łącznie z naczelnikiem powiatu potrzebną drogę wyznaczył i w planie ją oznaczył.

P. Weberowi. Po co macie droższym sposobem sprowadzać sobie „Dzieje Polski" Grabca, skoro po cenie warszawskiej dostaniecie je we Włocławku. O jaką drugą książkę Wam chodzi, nie możemy się domyśleć. Pozdrowienie Wam.

P. Br. Chorążemu. Żuzle Tomasa, jak wogóle nawozy sztuczne, we wszystkich fabrykach i składach są po jednej cenie. Zamówcie przez nasze Biuro pośrednictwa, a wyślemy je ze składu w Siedlcach.

Odpowiedzi administracji.

Adam. Przygodzie. Pieniądze otrzymaliśmy. Opłacone jest za kw. II i III, 31 kop. pozostaje w kasie. **A. Kucharski.** Wysyłki „Zarania" nie przerywaliśmy. Upominajcie się na poczcie. Zaległe 3 numery wysyłamy przy n-rze 29. **B. Olewiński.** „Zaranie" wysyłamy od 1-go lipca. **Wład. Szatkowski.** Żądaną książkę otrzymacie za zaliczeniem pocztowem przez księgarnię. **W. Bykowski.** „Zaranie" wysyłamy od 1-go lipca. „Młodzi idą" nie możemy posyłać oddzielnie. Jest on tylko dodatkiem do „Zarania". Rubla przekazujemy kasie „Młodzi idą".

http://sbc.wbp.kielce.pl

URODZAJE.

W Niemczech. Tygodniowe sprawozdanie niemieckiej Rady Gospodarczej obwieszcza, że i w ubiegłym tygodniu na całej przestrzeni państwa niemieckiego panowały straszne upały, od 23-go czerwca zdarzały się częste burze, ale opady deszczowe bywały na ogół nieznaczne. Wpływa to zarówno zgubnie na rośliny okopowe i pastewne, jak i pszenicę. Owies prawie wszędzie poniósł szwank znaczny. Plon żyta jest dość dobry, nie dopisało tylko na lekkich gruntach. Co do okopowych, wszystkie sprawozdania brzmią bardzo złowróżbnie; nać kartofli usycha. Susza poczyniła znaczne szkody w burakach. Gdyby deszcze poczęły padać, kartofle mogłyby się jeszcze poprawić w Niemczech.

Urodzaje w Królestwie. Na wezwanie ministerjum handlu, giełda warszawska, mająca najlepsze stosunki z całym krajem, z kupcami zwłaszcza, zebrała wiadomości o stanie urodzajów w naszym kraju. Na zasadzie tych wiadomości, zawiadomiła ministerjum, że wszystkie zboża, z wyjątkiem pszenicy, obrodziły lepiej, niż w r. 1910 i dadzą zbiory dobre; pszenica zaś da zapewne zbiór średni. Zbiór z morga komitet giełdowy określa dla pszenicy na 35 pudów (o 15 proc. mniej niż w r. 1910); dla żyta na 40 pudów (o 25 proc. więcej niż w r. z.); dla owsa na 37 pudów (o 40 proc. więcej niż w r. z.) i dla jęczmienia na 40 pudów (o 35 proc. więcej niż w r. z.).

Groźba nieurodzajów w Rosji zaczyna żywo zajmować tamtejsze gazety. Wiadomości co do stanu zasiewów brzmią coraz smutniej, a ceny zboża wykazują ciągłą zwyżkę. Widoki urodzaju są tem gorsze, iż oba lata poprzednie miały plon znakomity i ludność odwykła od troski o jutro. Według danych urzędowych stan zasiewów w d. 14 czerwca w 34 guberniach, z ogólnej liczby 72, był niezadowalający, a potem pola jeszcze ucierpiały. Dotkniętej klęską głodową ludności rząd przychodził zwykle z pomocą. Od roku 1891-go do r. 1900-go rząd wydał na te pomoce 23 i pół miljona rubli, a od r. 1901-go do 1908-go z górą 40 miljonów. I co z tego? Nieurodzaje jak bywały, tak bywają, bo ludność ciemna, gospodarować nie potrafi. Nie w głodne żołądki, ale oświatą w ciemne głowy miljony owe iść powinny, to i klęsk głodowych nie będzie. Tak dziś piszą ich gazety.

Ceny płodów rolnych.

Jaki jest stan zbiorów, jakie urodzaje, jakie zatem gdzie będą zapasy i jakie ceny płodów rolnych, jeszcze dziś niewiadomo; kupcy też nie mają wielkiej ochoty do wyrywania się z cenami — wyczekują. Urodzaj pszenicy w Stanach Zjednoczonych, jak obliczają urzędowo, będzie w tym roku wyższy o jakieś 700 tys. buszli (busel — 9 garncy), w Kanadzie spodziewają się zwyżki urodzajów o 50 miljonów buszli więcej, niż w roku zeszłym. w Europie, w niektórych jej krajach, jak w Niemczech, w Austrji i na Węgrzech oraz (o czem donoszą ostatnie telegramy) Rosji, urodzaj ma być w tym roku słabszy. Na ogół jednak wszechświatowy urodzaj będzie w tym roku mniej więcej równy zeszłorocznemu, a u nas w Królestwie bodajże nawet lepszy.

Co do cen zboża, to rynki rosyjskie są skłonne do zwyższenia cen. Nasz rynek złożony zeszłego tygodnia odznaczał się usposobieniem bardzo spokojnem i wyczekującem. Poszukiwano tylko gatunki wyborowe. Ceny bez zmiany, a mianowicie: za pszenicę wyborową płacono 6.70 do 6.80. Żyto wyborowe 4.70 do 4.80, a średni 4.45 do 4.60. Owies wyborowy po 3.70 do 3.80, a średni po 3.45 do 3.60 za korzec, pośledni zaś po 3.35 do 3.40.

W ostatnich dniach zaczęło się pojawiać na rynku warszawskim żyto nowe w pięknym gatunku; za korzec tego żyta płacono 4.45 do 4.50. Owies wyborowy poszukiwany jest po cenach wysokich.

Jęczmień 2-rzędowy wyborowy 4.50 do 4.70, a 4-rzędowy 3.75 do 3.95 za korzec. Za jęczmień browarny płacono 88 do 92 kop. za pud. **Gryka** po 71 do 86 kop. za pud. **Groch** warzelny 102 do 108 kop. Viktorja 1.20 do 1.36 kop. za pud. **Kasza** jaglana 1 rb. do 1.26, a gryczana 1.24 do 1.26 za pud.

Siano 55 do 60 kop. za pud. Słoma 40 do 42 i pół kop. za pud. **Konopie** gatunek I-szy 5 r. 80 kop., II-gi 5.70 kop., a III-ci po 5 r. 50 kop. za pud.

Otręby. Ceny niezmienione: 63—72 kop. za pud. Zaofiarowania niema. Na rynkach rosyjskich mocno i zwyżkowo. Zagranicą mocno. W Hamburgu otręby żytnie 79 — 83 k., pszenne 72 — 77 kop. za pud. W Królewcu otręby żytnie 84 — 87 k., pszenne 72 — 81 kop. za pud zależnie od grubości.

Rzepak. Usposobienie wyczekujące. Ceny wynoszą 8.75 — 9.00 — 9.25 za korzec 210-funtowy z odbiorem na stacji wysyłającego.

Wełna. Obroty ożywione, zarówno na rynku warszawskim, jak i na prowincji. Ceny wysokie. Zakontraktowano w Lubelskiem kilka partji wełny po cenie około 25 rb. za kamień z większą zaliczką bezprocentową. W Siedleckiem kontraktują mniejsze partje miejscowi handlarze, płacąc około 120 tal. za cent. również z zaliczką bezprocentową. Więksi gospodarze wobec tego wstrzymują się zupełnie ze sprzedażą. Na rynkach niemieckich usposobienie spokojne, lecz ceny utrzymują się mocno.

Ceny inwentarza w Warszawie.

Woły krajowe, od 25 pud. wagi po 10 k., od 35 pud. wagi po 10 i pół kop., od 45 p.—11 k. za funt żyw. w.

Krowy od 20 pud. wagi po 8 kop., od 25 pud. 9 kop.

Jałowizna od 15 pud. 7 i pół kop, od 25 pud. 8 i pół kop.

Cielęta od 50 fun. 9 i pół kop., od 60 f. 10 kop., od 70 f. 10 i pół, od 80 f. i wyżej 11 kop.

Barany i owce od 30 fun. 6 i pół kop., od 40 f. 7 kop., od 80 f. i wyżej 7 i pół kop. za funt żywej wagi.

Swinie od 6 pud. 13 i pół kop., od 8 pud. 14 i pół kop., od 9 pud. 15 kop., od 10 pud. 15 i pół kop., od 12 pud. i wyżej 16 kop.

Nawozy sztuczne. Syndykat roln. Warszawski. Żużle oryg. belgijskie, z dostawą do stacji od Aleksandrowa do Czerniewic włącznie i Mława 7 i pół kop. za 1 funt kw. fosf. na st. st. Krośniewic i Mławy do st. Warszawa wł. po 7 i pół kop. za 1 f. kw. fosf. z dostawą na wszystkie pozostałe stacje rejonu syndykatu warsz. 8 kop. za 1 f. kw. fos.

„Warsz. T-stwo Akc. d. Ludwik Spiess i Syn". Mączka z żużli Thomasa marki „Gwiazda" lub Belgijska, zawierająca 13 do 20 proc. kwasu fosforowego z gwar. 75 proc. najcieńszego miału i 80 proc. rozpuszczalności w kwasie cytrynowym za 1 proc. w 100 f. na stacji Warszawa kop. 8, na sto Strzemieszyce st. dr. żel. W.-W. kop. 7.

„Tow. Łowickie Przetw. Chem. i Naw. Sztucznych". Żużle Thomasa z zawartością od 16—18 proc. kwasu fosforowego po cenie 8 kop. za 1 proc. kwasu fosf. rozpuszczalnego w 22 proc. kw. cytr. w 100 f. podług ich analizy loko st. Łowicz.

„T-stwo Akcyjne Fabryki Superfosfatów i t. d." „Strzemieszyce". Żużle Thomasa, zawierające 13 — 18 proc. kwasu fosforowego rozpuszcz. w 2 proc. kwasie cytrynowym, za 1 proc. w 100 f. 7 kop. loko Strzemieszyce, ceny detaliczne.

W n-rze dzisiejszym dajemy 22 odpowiedzi, a zostało ich 53 i dla braku miejsca drukować ich nie możemy. Znowu chyba powiększymy przyszły n-er, co, wprawdzie, znacznie podnosi koszta, ale widocznie już tak dla pełnienia służby swej względem czytelników musimy tak coraz bardziej rozszerzać...

http://sbc.wbp.kielce.pl

Nr. 31. Warszawa, 3 sierpnia 1911 roku.

ZARANIE

PISMO TYGODNIOWE

Ogólno-kształcące, społeczne, rolnicze i przemysłowe.

Z powodu rozdziału

44-ch tysięcy rb. zapomóg na rozwój hodowli bydła u włościan.

Narada z czytelnikami „Zarania".

I.

W numerze 28-m „Zarania" w najogólniejszych zarysach podaliśmy do wiadomości obwieszczenie Centralnego Towarzystwa rolniczego, jak ono rozdzieli zapomogę rządową 44-ch tysięcy rubli, otrzymaną przezeń na poparcie rozwoju hodowli bydła u rolników drobnych Królestwa Polskiego.

Suma zapomogowa jest dość dużą, a przeznaczenie jej obejmuje ogół drobnych naszych rolników, nietylko zatem członków Kółek „centralnych".

Zapomoga taka może oddziałać na rozwój hodowli u rolników drobnych, albo oddziałać na ten rozwój nie może, albo nawet może oddziałać źle na samych rolników, a więc i rozwój hodowli; może być pomocą, a może być szkodą— słuszna więc, ażebyśmy się nad tą sprawą poważnie zastanowili, ażebyśmy ją rozważyli, poznali z każdej strony i żebyśmy mieli o niej swój własny sąd, a wrazie potrzeby zabrali głos, jak co ma być.

Bo choć Towarzystwo Centralne jest rozporządzicielem wymienionej wyżej sumy zapomogowej, to jednakże podlega ono kontroli ogółu, a już zwłaszcza najbardziej zainteresowanych, czyli samych rolników drobnych — włościan i szlachty cząstkowej.

Wszyscy zatem nasi drobni rolnicy nie mogą być jedynie nie uświadomionymi widzami tego, co się dzieje, co się dla nich robi, co w tem ktoś robi i jak robi. Muszą oni sprawę znać, muszą wiedzieć, co i jak powinno się robić, a to żeby wiedzieli, jaka robota, jaką dla nich, dla ogółu, ma i jaką powinna mieć wartość.

Bo minęły już czasy, że się coś dla „kochanego ludku" robiło, że się „młodszym braciom" „pomagało" i po wdzięczność odeń za to ręce wyciągało. Czasy te minęły. Doświadczenie nasze i wszyskich krajów, dziś przodujących w rozwoju rolnictwa drobnego, uczy, że taka „pomoc" znaczenia dla drobnego rolnictwa nie miała; przeciwnie zaś, przekonano się wszędzie, że rolnicy ci tylko „sami sobie" tworzyli i tworzą szerokie podstawy dobrobytu. A jeżeli nawet korzystali przytem z zapomóg, przez rządy wyznaczanych, to o tyle im one istotnie pomagały, o ile lud — rolnicy drobni, sami sobie budowali lepszą gospodarkę, a zapomogi tylko jako dopełnienie do własnych zabiegów sami wykorzystać umiejętnie potrafili.

Dziś zatem rolnicy drobni u nas, jak wszędzie zagranicą, muszą się znać na sprawach rolnych, agrarnych wogóle i muszą się znać na tem, czy i w jakich razach zapomogi pomagają im w gospodarczej, hodowlanej lub przemysłowej ich pracy i zabiegliwości, a w jakich razach zapomogi te mogą raczej psuć sprawę, a ludzi znieprawiać i od zdrowego działania odwodzić ich.

Dlatego przed sprawą niniejszą, zapomóg dotyczącą, musimy się, Bracia, dłużej zatrzymać i do gruntu ją przejrzeć— do gruntu!

Zapomogę, zasiłek, udzielany na poparcie rolnictwa, hodowli lub przemysłu, jako gałęzi gospodarki krajowej i pracy, wytwarzającej lub przetwarzającej, z łacińska nazywają często „subwencją". Celem jej jest albo wspierać zapobiegliwość gospodarczą człowieka, albo nawet pobudzać go do czegoś takiego, czego nie zna, czego skutków nie jest pewny, albo brak mu przedsiębiorczości, przez którąby się jął niewypraktykowanej jeszcze roboty.

Dla poprawy rasy krów albo koni potrzebnyby był rozpłodnik rasowy, ale nie stać na niego gospodarza; tu zasiłek, subwencja, ułatwia mu nabycie rzeczy potrzebnej.

Nieśmiali, nie przedsiębiorczy ludzie boją się zastosować nawozów sztucznych; albo nie mają odwagi podjęcia spółkowej sprzedaży swych płodów, albo lękają się zaryzykować dokonania drenowania lub osuszenia pól, zcalenia gruntów i t. d. — tu udzielony zasiłek, subwencja, może usunąć obawę, pobudzić rolnika do przedsięwzięcia.

Takie, jak dziś, subwencje rządowe na po-

http://sbc.wbp.kielce.pl

parcie rolnictwa albo przemysłu są stosunkowo rzeczą nową. Za dawnych czasów rządy w ten lub ów sposób, wprawdzie, pomagały wytwórczości rolnej i przemysłowi, ale nie robiły tego tak, jak obecnie. Anglja, Niemcy, Francja nakładały wysokie cła na płody i towary fabryczne, przywożone z zagranicy, i tym sposobem właśnie rolnictwo i przemysł swój chroniły i ubezpieczały przed konkurencją obcą.

Ale jak jedno państwo zagrodziło cłami swój przemysł albo rolnictwo, to zrobiło to i inne—i wszystkie się poogradzały, a tymczasem rozwinięte gdzieś rolnictwo, albo hodowla tak się podnosiły, że i cła wchodowe opłacały i jeszcze zarabiały.

Przyszedł więc czas nowy, którego właśnie jesteśmy świadkami, że różne rządy widziały się zmuszonemi popierać jaknajsilniejszy rozwój danej wytwórczości, żeby każdy mórg rodził dwa razy więcej zboża, każda krowa dawała dwa razy więcej mleka i t. d.

Ten lub ów mądrzejszy rząd spostrzegł, że musi on pomagać rolnictwu, jak musi, o ile jest mądry a uczciwy, popierać oświatę swych obywateli.

I oto przodujące w pomaganiu rozwoju wytwórczości krajowej rządy z ogólnych podatków, przez ludność składanych, poczęły wyznaczać pewne fundusze na poparcie, dajmy na to, rolnictwa, albo hodowli. Dawał rząd zapomogi na ulepszanie ziemi, na drenowanie, na jakieś pożyteczne maszyny, naprz. na tryery; nabywał i oddawał do użytku danej okolicy buhaje, nagradzał za postęp rolników, zakładał wreszcie szkoły rolnicze, ustanawiał objazdowych nauczycieli i t. d.

Skoro tak jeden rząd postępował, a drugi to spostrzegł, to i on czynił, jak pierwszy, w obawie, że jego rolnictwo zostanie w tyle, że nie dorówna sąsiadom, którzy są zazwyczaj i konkurentami i na tem kraj jego będzie tracił.

Tak tedy zmuszone okolicznościami rządy różnych państw z podatków ogólnych przeznaczają coraz większe fundusze na zasiłki, na subwencję dla rolnictwa. Mówi się też słusznie, że zasiłki te płyną z funduszów publicznych.

Praktyka zagraniczna ustaliła, że fundusze zasiłkowe na poparcie hodowli, nauczania rolnictwa, spółek i t. d. rząd nie rozdziela sam, ale przez odpowiednie stowarzyszenia, uważając ten sposób za lepszy, niż popieranie jednostek. Oddając subwencję do rozporządzenia Towarzystwa, rząd zyskuje bezpłatnego pomocnika, w dodatku pomocnika, stojącego najbliżej sprawy i znającego się na niej, ma zatem pewność, że fundusze zostaną zużytkowane możliwie najlepiej i najracjonalniej.

Tu jednakże nadmienić wypada, że przy wyborze stowarzyszeń, którym oddaje się fundusze publiczne do użycia na popieranie wytwórczości, nie wszystkie rządy wyzwoliły się od kierowania się polityką. Rząd pruski oddaje subwencje dla rolnictwa przeważnie tak zwanym Izbom rolniczym, a tym sposobem po 1-sze: oddaje drobnych rolników Prus w ręce wielkich posiadaczy rolnych, konserwatystów, junkrów, a po 2-ie: przez Izby popiera przedewszystkiem swoich, mało zaś rolników Polaków, naprz. polskie Kółka rolnicze w Poznańskiem.

To samo w pewnym stopniu da się powiedzieć o rządzie austrjackiem. I tu subwencje dla rolnictwa drobnego płyną przeważnie przez wielkopańskie Towarzystwa rolników, które rozdzielaniem zapomóg potrafią utrzymywać drobnych rolników tak, żeby nie zawiele wiedzieli i nie zawiele chcieli, bo przez to ich, i dlanich lepszy, stary porządek trwalej stoi.

Wyznaczane przez rządy z funduszów publicznych zapomogi dla rolnictwa są rzeczą stosunkowo nową; początek ich sięga niewięcej, jak lat 40—50 wstecz, a dopiero w ostatnich lat kilkanaście przybrało szersze rozmiary.

Uczeni też i bezstronni społecznicy nie zdołali jeszcze wyrobić sobie dokładnego sądu o skuteczności owych zapomóg dla drobnego rolnictwa, tymbardziej, że w niektórych krajach skuteczność ową przyćmiewają intencje polityczne tych, którzy w swoich rękach mają fundusze i według swoich widoków politycznych stosują je.

Nad wszystkiem tem nam się właśnie wypada zastanowić, wszystko poznać, naukę odpowiednią wyciągnąć, — co też w dalszym ciągu uczynimy. *M. Malinowski.*

Smutna karta naszego życia.

Odkryjemy ci, czytelniku, bardzo smutną kartę naszego życia. Otworzymy ją przed twemi oczyma, a ty się w nią wpatrz, wczytaj, zrozumiej, co jest na karcie tej napisano, a potem całą duszą i całą swą myślą wgłębij się w tę sprawę, którą ci owa karta maluje i rozważ: jak to ono jest i co robić masz i ty, i wszyscy my—naród polski...

Otworzymy przed sobą książkę zatytułowaną: „Stan moralny społeczeństwa polskiego", na podstawie danych statystycznych. Wydano tę książkę z zapomogi Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia Mianowskiego, a napisał ją naukowo, na podstawie ścisłych obliczeń i badań p. Józef Konczyński.

Z treści książki można sądzić, że autor napisał swą pracę dla tak zwanej inteligencji, żeby ją swemi liczbami i opartemi na nich wywodami, jak obuchem uderzyć w myśl i zniewolić do zastanowienia się. Ale—naszem zdaniem—wiadomościami, zebranemi przez p. Konczyńskiego warto zapoznać i lud polski. Niechże i „prostaczek" wie, co napisano na smutnej karcie nasze-

http://sbc.wbp.kielce.pl

go życia społecznego, jakiem ono jest, co mówią cyfry,—niech z tego i on wyciągnie dla siebie naukę; niech przyczyny i skutki złego rozważy i niech... i on także popracuje myślą, jak zło usunąć...

Na tej smutnej karcie naszego życia wydrukował p. Konczyński obliczenia, ilu wśród nas jest wszelkiego rodzaju przestępców: złodziei, zabójców, oddających się rabunkowi cudzego dobra, ilu prowadzących życie gorszące i t. d.

Wiadomości swoje czerpał p. Konczyński ze sprawozdań sądowych. Każdy sąd, każdy sędzia obowiązany jest corocznie składać władzy wykaz zaskarżeń i wykaz wydanych wyroków. Z wykazów poszczególnych sądów każdy okręg sądowy robi wykazy ogólne dla całego okręgu, naprz. dla okręgu warszawskiego, obejmującego Królestwo Polskie; takie same wykazy robią wszystkie okręgi Cesarstwa, a z tych dopiero wykazów robi się ogólne wyliczenia, stąd też płynie następnie wiadomość, gdzie jest więcej przestępstw, a gdzie mniej, w którym roku przybywa ich, a w którym ubywa.

Całe tablice formują się w ten sposób z poszczególnych lat i dziesięcio- lub pięcioleci.

I oto z ułożonych tak tablic p. Konczyński musiał przyjść do wyniku, który pokazuje, że Królestwo Polskie wyróżnia się nawet od Rosji większą liczbą skazanych za przestępstwa, o których wyżej mowa.

W latach od 1897-go do r. 1906-go na każde 100 tysięcy mieszkańców było za nie przez sądy skazanych: w Królestwie Polskiem 154.7 osób, a w Rosji 91.2.

A w obrębie samego Królestwa Polskiego w okresie tych samych lat na każde 100 tysięcy mieszkańców za ciężkie przestępstwa skazanych było według narodowości: Polaków 93.4, Rosjan 92.4, Litwinów 76.8, żydów 88.1, narodowości niemieckiej 75.5, cyganów 2714.3.

Oprócz zatem koczowniczej ludności cyganów, ilość skazanych za kradzieże, zabójstwa i t. d. tylko przez sądy okręgowe, miejscowa ludność polska dostarcza najwięcej skazanych, bo na 100 tysięcy aż 93.4.

Co do skazanych przez sądy pokoju i gminne, to p. Konczyński twierdzi, że Królestwo Polskie również ma ich więcej, niż Rosja. W 3-ch głównych kategorjach przestępstw: przeciw państwu (rządowi), przeciw osobom i przeciw własności obliczenia jego dają taki rezultat: na 100 tys. mieszkańców przypada rocznie: skazanych za różne przestępstwa przeciw osobom (zabójstwo, pokaleczenia i t. p.) w Królestwie Polskiem 24.2, a w Rosji 11.3 wypadków; skazanych zaś za przestępstwa przeciw własności (kradzież, grabież i t. d.): w Królestwie Polskiem wypadków 86.4, a w Rosji 63.1.

Górujemy zatem i to we wszystkich zaborach: w Galicji, wobec innych ludów państwa austrjackiego, a w Poznańskiem wobec Prus i Niemiec.

A oto przypatrzmy się uważnie poniższej tabelce. Ułożył ją p. Konczyński z obliczeń, jakie mu wypadły na każdy wiek przestępców:

Ilość skazanych przez wszystkie sądy przeciętnie w roku z podziałem podług wieku skazanych

Na sto tysięcy ludności:

	do lat 14	od 14 do 20	20—30	30—40	40—50	50—60	ponad 60
Królestwo Polskie. .	3.9	302.0	270.7	275.7	262.5	160.3	74.0
Rosja . .	0.7	151.9	170.9	169.1	135.5	91.	45.4

We wszystkich rubrykach nas jest więcej. Przestępczość wyrostków najbardziej przeraża. Do 14 go roku życia stosunkowo mało mamy przestępców. W ciągu ostatniego 10-lecia sądy wyższe skazały 169 dzieci, a sądy gminne i pokoju za drobne kradzieże skazały 873 dzieci do lat 14-tu. Ale oto już w następnym okresie: od lat 14-tu do 20-tu liczba przestępstw ogromnie wzrasta, bo dochodzi do 302 na każde 100 tysięcy ludności.

„W tym okresie czasu — pisze w swem dziele p. Konczyński — spełnianych bywa najwięcej przestępstw kradzieży, do których popycha nietylko nędza, ale często także żądza uciech i brak środków na zaspokojenie tychże". Kradnie więc młodzież, a czyni zło, ażeby zaspokoić drugie zło, bo—wiemy przecież — owoce kradzieży przeważnie idą na wódkę i na karty...

„Niewielka przestępczość w Królestwie w okresie wieku do lat 14-tu dowodzi, że młode pokolenie nie jest zepsute bezwzględnie, nie posiada ono jeszcze zbrodniczych popędów. I nie miałoby ich pewno i później, lecz brak szkół i wpływ gorszący sprowadzają tę właśnie tak nadmierną w tym kierunku przestępczość. Na dowód, jak potężny wpływ na moralność wywiera szkoła, zwłaszcza dobra, uczony Tarde przytacza obliczenia z Francji z roku 1893-go. Na sto małoletnich, więzionych w kryminale, tylko 2-ch miało początkowe wykształcenie, a 36-u nie umiało czytać i pisać, reszta zaś w szkole była tylko czas krótki".

Śmiało, choć z bólem, powiedzieć sobie musimy, że liczby powyższe, obejmujące skazanych za kradzieże wyrostków są za małe, bo przecież tylko niewielu przestępców dostaje się do sądu. A ileż przestępnych ich sprawek ukrywa się? Wie o nich pewno wiejski pokątny sprzedawca wódki, wie sklepikarz przyjmujący kradzione jajka, ćwiartki zboża i t. d., bo i rodzice o wszystkiem nie wiedzą.

Ale też wiemy, że ta nasza dorastrająca

http://sbc.wbp.kielce.pl

młodzież przeważnie niema szkoły. A gdy chłopak Duńczyk od roku 17-go do 25-go nieraz siedzi w szkole i przygotowywa się do dalszego życia, — nasza młodzież... w dzień pracuje, a w święta i w nocy bisurmani się — i my na to nic; nietylko do szkoły, ale i do czytania mało ją zachęcamy.

(*Dokończenie za tydzień*). *Cierpiący.*

Słów parę o wyborach ostatnich na Ślązku Cieszyńskim, o życiu i oświacie polskiej w tym kraju.

Polska rozbita jest na wiele dzielnic; z nich każda żyje w innych warunkach i pod innym panowaniem.

Serce Polski—to Królestwo, gdzie Polacy stanowią najsilniejszą liczebną większość. Rdzeń jawnej dzisiaj polityki narodowej — to Galicja, gdzie dzięki szerokiemu samorządowi politycznemu i ekonomicznemu życie polskie względnie żywotnie tętni. Kolebka życia polskiego — to Wielkopolska, dzisiejsze Wielkie Księstwo Poznańskie, ziemia, gdzie barbarzyńska pruska polityka tysiące praw wyjątkowych dla wytępienia ludności polskiej stosuje.

Galicja Wschodnia, Pomorze Kaszubskie, Ślązk—to są kresy polskie. To są granice naturalne ludności polskiej, granice, gdzie ludność ta zlewa się z inną, sąsiednią i daje obszary o ludności mieszanej, zawsze jednak ze znaczną siłą liczebną Polaków.

Na kresy te patrzeć nam trzeba oczyma czujnemi i sercem miłującem, i z bratnią pomocą ku nim zawsze iść. Bo im tam najcięższe przychodzi staczać walki i najokrutniejsze cierpieć prześladowania.

Zwłaszcza na te kresy baczną nam zwrócić uwagę, które na zachód od nas leżą. Bo w ziemiach tych, od wiek wieków twardej nieubłaganej kulturze niemieckiej podległych, ocknął się i żywie polski duch, zapomniany przez polskie społeczeństwo i bez jego pomocy własnemi

Wieśniaczka z okolic Cieszyna.

siłami zmuszony swojej polskości szukać i odnawiać ją.

Tak jest na Pomorzu Kaszubskiem, o którem niedawno, bo w numerze 26 „Zarania" było pisane, i tak jest na Ślązku, ziemi od niepamiętnych czasów wpływom niemieckim, a dziś gwałtom niemieckim podległej. I ta ziemia jednak budzi się dziś i polską się czuje.

Tego odrodzenia narodowego w dzielnicach kresowych nie dokonywa jednak szlachta, która tam oddawna zniemczała, ani panowie. Dokonywa go sam lud.

To jest najzupełniej naturalne i konieczne. Ludowe warstwy narodu, warstwy od niedawna dopiero do świadomego współudziału w życiu narodowem powołane (i to w niektórych krajach jeno), te miljonowe gromady ludzi tęskniących jeszcze, cierpiących, niezadowolonych, a mających ogromną świetlaną drogę przyszłości przed sobą,— one to jedynie mogą być twórcze w dzisiejszym życiu społecznem, czy politycznym; one też wracają Polsce jej kresy.

Rynek we Frysztadzie na Śląsku, niegdyś druga stolica za Piastów cieszyńskich
Na rynku stoi starożytna wieża z wykutym w kamieniu herbem Piastow.

http://sbc.wbp.kielce.pl

Dla wzmożenia siły narodowej, wybudowano w Cieszynie ten Dom ludowy.

Ażeby to lepiej dojrzeć, przypatrzmy się niektórym faktom życia. Weźmy dla przykładu Ślązk Cieszyński, którego stosunki są u nas mało znane. Ślązk Cieszyński, albo Księstwo Cieszyńskie należy dziś do państwa austrjackiego. Żeby dokładniej sobie tę część Polski wyobrazić, powiemy, że jest to wraz z częścią Ślązka pruskiego, bo należącą do Prus, jedyna dzielnica polska, w której nie rolnictwo, ale przemysł i to wielki przemysł fabryczny pierwsze miejsce zajmuje. Lud tego Ślązka—to głównie robotnicy fabryk i górnicy.

Ziemia zaś całego Księstwa Cieszyńskiego „podzielona jest między magnatów Niemców,—i chłopów Polaków. Niema tam wcale średniej własności rolnej szlacheckiej. Połowa ziemi Ślązka Cieszyńskiego znajduje się w rękach dwu magnatów. Własność ziemska chłopów jest mała i bardzo rozdrobniona. Pomimo to chłop cieszyński ma się lepiej, niż małorolni innych dzielnic Polski. „Dobrobytowi jego bowiem sprzyja wielki rozwój idei współdzielczej (zakładanie spółek włościańskich) i Kółek rolniczych — chłopskich“ *).

Z tych względów wydaje mi się, że wycieczka włościan z Królestwa na Ślązk Cieszyński przyniosłaby im pewny pożytek. Zapoznałaby z największym na polskich ziemiach przemysłem, z małym, ale dobrze prowadzonym polskim rolnictwem, a zwłaszcza z tem polskiem życiem, co się zmaga w walce o prawo istnienia aż z dwoma narodami.

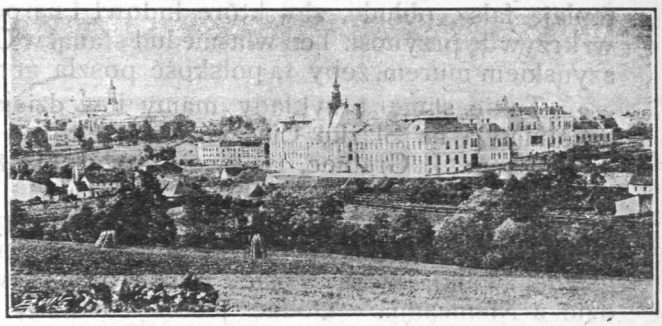

Ogólny widok Cieszyna.

Na ziemi tej bowiem żyją trzy narody: polski, czeski i niemiecki. Jeśli jednak zważymy to, że Polacy stanowią tam liczebną większość (przeszło 60-ciu Polaków na stu mieszkańców), oraz to, że po wielowiekowych wpływach dwu wyższych oświatą narodów Czechów i Niemców odradza się tam żywioł polski, to musimy stanowczo mały ten kraik do Polski zaliczyć.

Jako przykład, że w odradzaniu narodowym lud z konieczności najczynniejszy tu udział bierze **), przytoczę wyżej mimochodem wspomniany fakt z wyborów ostatnich do parlamentu.

Przy wyborach tych przepadł, nie został wybrany, w okręgu Polska Ostrawa, czeski poseł Pospiszil. Był to, wprawdzie, szczery demokrata, ale zawzięty nieprzyjaciel wszystkiego, co nie czeskie i ludowi polskiemu nie życzliwy. Występował on swojego czasu w parlamencie przeciw posłowi Daszyńskiemu, który bronił ludu polskiego od gwałtów czeskich, dokonywanych przy spisie ludności.

W Cieszynie gmach szkoły (seminarjum) przygotowującej nauczycieli ludowych polskich. Szkoła wzniesiona i utrzymywana jest z ofiar — głównie Królestwa.

*) Wiadomości te czerpane są z książki p. Grabca „Polska w cyfrach i faktach.“

**) Nie wspominam o garści inteligencji, która ludowi w oświacie pomaga i z nim razem pracuje. Inteligencja ta, to jest też lud, bez względu na to, czy jest bogaty, czy nie.

http://sbc.wbp.kielce.pl

Poseł Pospiszil upadł teraz dzięki górnikom Polakom, którzy odmówili mu swego poparcia. Oni więc jedni ujęli się za prześladowany lud polski o poczesne dlań miejsce.

A tem ciekawsze to, że owi górnicy należeli do partji robotniczych, takich, które się odsądza od wszystkiego, co jest uczciwe i szlachetne. Dobrego słowa nie mówi się o nich, podobnie jak u nas o „zaraniarzach", dlatego, że ci upominają się czasem o swe prawa i potępiają fałsz, obłudę, zło, które ludowi i narodowi krzywdę przynosi. Ten właśnie lud stanął w Cieszyńskiem murem, żeby ta polskość poszła górą...

Takie same przykłady mamy i w dziejach szkolnictwa na Ślązku Cieszyńskim. Oto co pisze o tem J. Grabiec, w swej nowej książce: „Polska w cyfrach i faktach".

„Każda szkoła polska (na Ślązku Cieszyńskim)—to rezultat niesłychanych wysiłków i energicznej walki, którą Polacy muszą tu prowadzić z Niemcami... Dodać jeszcze należy, że niewielka stosunkowo część ogółu polskiego walczy z całą energją. Przykładem takiej obojętności narodowej Polaków, szczególniej zamożniejszych, jest choćby fakt, że na 600 uczniów Polaków szkół średnich w Cieszynie, zaledwie połowa uczęszcza do gimnazjum polskiego, reszta zaś uczy się w szkołach niemieckich. Obecne stosunki nieco polepszają się dzięki energicznej walce, jaką prowadzą robotnicy polscy o własną szkołę; ale do zadośćuczynienia najbardziej skromnym wymaganiom Polaków bardzo jeszcze daleko".

Oświata polska na Ślązku Cieszyńskim skupia się prawie wyłącznie w rękach prywatnych towarzystw, jak „Macierz szkolna" i „Towarzystwo szkoły ludowej". Ale gdy te towarzystwa chcą coś zrobić, walczyć muszą nietylko z obcemi narodami, ale i z wstecznictwem polskich klerykalnych i narodowo-demokratycznych partji; walczyć muszą z Kołem Polskiem, które niby poto siedzi tam w Wiedniu, by interesów polskiej ludności w państwie austrjackiem bronić.

Ale Koło Polskie i panowie ze sejmu śląskiego (bo Ślązk Cieczyński, jak Galicja, ma swój sejm) mają swoje pańskie interesy, którym nieraz na przeszkodzie stoi walka o szkołę polską, a już zawsze „przeszkadza" im demokratyzm i lud.

W tym roku ślązka „Macierz szkolna" obchodzi 25-lecie swego istnienia. Teraz rozwija się ona coraz lepiej, ale z początku ciężkie przechodziła koleje. Dość powiedzieć, że pewien „narodowy" działacz, doktór Kusiewicz, radził, żeby... wykłady w prywatnem polskiem gimnazjum prowadzone były po niemiecku...

Otworzenie tego gimnazjum musiało oprócz tego przezwyciężyć olbrzymie trudności ze strony rządu—Koło Polskie wtedy palcem nie kiwnęło, aby sprawie polskiej szkoły dopomódz.

Coraz bardziej oczywistą i nieodwołalną staje się ta prawda, że szlachcic polski, pan polski, coraz mniej, nic już prawie niema do spełnienia w wielkiej sprawie tworzenia nowego życia w Polsce. Opuszcza on już, na co we wszystkich zaborach nie brak dowodów, tę niezaprzeczoną umilowaną przez wszystkie partje i obozy ostoję życia—szkołę. Cóż wobec tego ma on do czynienia w kraju naszym? Umrzeć musi sam w sobie, zgryść się musi sam w sobie, jak zżera się w sobie stare żelaztwo, i jak ono na nowo w ogniu się przetopić. Zejść musi z powrotem w głębie, z których wyszedł. Stać się musi ludem. *Jan Stęk.*

W sprawie ograniczenia liczby świąt.

Gdy w naszych parafjach, jak nam piszą—nieraz tłumaczą ludowi, że to nieprawda, że Ojciec św. ograniczył liczbę świąt, albo gdy mówią, że rozporządzenie to papieża nie dotyczy ziem polskich, ksiądz biskup Bandurski ze Lwowa, lepiej widocznie rozumie papieskie „Moto Proprio" i nie wykrętami, ale prawdą idzie.

Oto we lwowskiej „Gazecie Porannej" czytamy wyrażone przezeń w tej sprawie takie zdanie:

„W każdym razie jest to jeden ze szczebli odbywającej się od pewnego czasu reformy prawa kanonicznego. Pobudki, jakie Stolicę Apostolską do tego kroku skłoniły, są jasne i bardzo racjonalne: iść w swych postanowieniach z rozwojem społecznym i reformować je racjonalnie, odpowiednio do stosunków z biegiem czasu się zmieniających. Gładko sprawa ta u nas nie pójdzie. Podczas kiedy w Anglji, Niemczech i całej nawet Austrji nie spotka przeprowadzenie tych postanowień większych trudności, w Polsce i Galicji będzie inaczej."

— Jak odnosić się będzie ludność do tych postanowień?

„Tu właśnie leży sedno sprawy. W całej tej akcji miała Stolica Apostolska na oku przedewszystkiem warstwy pracujące. Mam wrażenie, że mimo przesunięcia jakiegoś parafjalnego święta na niedzielę, część ludności wstrzyma się w dawną rocznicę od pracy—a na to już wpływać nie możemy. Być może, że z czasem sprawa ta się ureguluje, ale początkowo liczyć się musimy z pewnemi tradycjami ludu i z jego przywiązaniem do zwyczaju. Pewny jestem tego, że wielka część ludu (ta właśnie najmniej oświecona) z niechęcią słuchać będzie, kiedy jej się powie o zniesieniu lub przesunięciu niektórych świąt. Zamałe uświadomienie kulturalne będzie przyczyną tego. Lud nie zawsze chce zrozumieć, że postanowienia i przepisy to nie dogmaty, nie wiara.

http://sbc.wbp.kielce.pl

„Podobnie, jak udzielanie dyspensy w dni postu, tak i postanowienia zawarte w nowem „Motu Proprio" leżą w zakresie i mocy Stolicy Apostolskiej. Ale też podobnie, jak zwolnienie ludu wiejskiego od postu nie wywołało ogólnego stosowania się do tego, tak i te postanowienia nie pociągną za sobą początkowo całego ogółu.

„Intencja zmian, jakie się dokonać mają, jest bardzo trafna. Pominąwszy względy społeczne, które są dla wszystkich społeczeństw wspólne, zwrócić należy baczniejszą uwagę na stosunki wytworzone nadmiarem świąt w Galicji.

„Czyż ten konieczny zresztą wypoczynek dla ciała i ducha zawsze miał dobre tylko strony? Czy zawsze wpływał umoralniająco na ludność? Doświadczenie mówi, że, niestety, nie. Czasu wolnego nie wykorzystywano zawsze na prawdziwy odpoczynek dla ciała i podniesienie umysłu i duszy. Mniej będzie świąt, mniej też będzie sposobności do zdrożnego często spędzania czasu."

Trafne a rozumne uwagi ks. biskupa Bandurskiego podajemy umyślnie, żebyśmy się uświadamiali i sąd swój wyrabiali na zdaniu osób mających w tej sprawie powagę.

* * *

„Gładko sprawa nie pójdzie", a nie ludu to wina, lecz jego nauczycieli. Oto i teraz księża gazeta „Mazur" zaczęła bałamucić. Ojciec św. mówi: „dla dobra ludu ogranicza się liczbę świąt", a „Mazur" bałamuci: „to tylko to, sio, owo; to tylko „dyspensy dla tych okolic, gdzie już pewne święta nie są obchodzone" it.d. Albo Ojciec św. powagą, albo płocki „Mazur"... Ale do sprawy tej i „Mazura" wrócimy, bo powiedział on, „jak to w wieku 18 ym przedstawiciel papieża powiedział panom, że w święta zniesione wolno im poddanych do pracy używać"... Ciekawą sprawę po swojemu „Mazur" dotknął. My ją objaśnimy na zasadzie źródeł.

Nasza wycieczka w Łowickie, na Kujawy i do Mokowa w ziemi Dobrzyńskiej.

(*Ciąg dalszy.*)

Rozmawiając o starych zwyczajach w rolnictwie, zbliżamy się do wsi Nieborowa. Wieś to ogromna, gospodarze widać zamożni, budowle — gospodarskie, typowo polskie: wszystko pod słomą. Obejścia budowane w ten sam sposób, co i w całem Księstwie Łowickiem. Jeden szczegół zastanowił mnie osobliwie. Mijamy jakąś zagrodę, dom prawie nowy, a w oknach jego widzimy kwiaty, firanki i... kraty. A to co?— pytamy — areszt jakowyś, czy może jakie więzienie dla uprzywilejowanych?

— Nie! — odpowiadają mi Nieborowiacy,— to gospodarz tak zabezpieczył okna kratami, żeby mu złodzieje nie mogli wejść do domu. Bo u nas często się zdarza, że złodziejaszki i to, broń Boże, nie obcy, zakradają się do mieszkań i kradną co mogą: odzież, pościel, zapasy żywności i t. p., przeto, żeby się od nich zabezpieczyć, gospodarze kratują okna.

To ci obyczaje! — zaczęli mówić nasi wycieczkowicze.—Toć jeżeli już gdzie, to u nas w Polsce kraty powinny ludziom dostatecznie obrzydnąć; tyle ich tu wszędzie! Toż każdy z nas na widok kraty w oknie z lękiem zwraca oczy w inną stronę, — wszak mamy okratowane sumienia, myśli, mowę, więc jeszcze mamy, i to dobrowolnie, kratować okna w swoich własnych mieszkaniach? Toć to wstyd dla okolicy! Wszakże świadczy to, że zapanowało wśród nas, katolików, dzikie nieposzanowanie cudzej własności!

W tem miejscu pozwolę sobie zwrócić uwagę ks. Braulińskiego, proboszcza nieborowskiego, aby zamiast brzydkiego, doprawdy, z jego strony wyzywania naszej wycieczki, zajął się umoralnieniem tych z pośród swoich owieczek, przed któremi uczciwi gospodarze zakratowują swoje okna.

Ale oto rozmawiając o tych kratach, idziemy dalej przez wieś. Zachodzimy na podwórze p. Tatarusa. Gospodarz to zamożny, widać, że zamiłowany w porządku; budynki postawił dopiero co, nowe; wszystko ma wykończone starannie, płoty porządne, sztachety, ma schowania na rozmaite porządki gospodarskie, ma dużo materjałów na różne porządki — słowem, p. Tatarus przedstawia typ gospodarza skrzętnego i, choć jeszcze na stary sposób, ale bardzo starannie gospodarującego. Dom ma także porządny, gospodarski, w izbach mnóstwo obrazów, jak zresztą na całem Księstwie i w całym kraju; ozdobą naszych chat są obrazy święte, przeważnie z Częstochowy, z fabryk żydowskich albo z niemieckich—mizerna mazanina.

Obejrzawszy gospodarstwo p. Tatarusa, idziemy całą powiększoną już gromadą do brata naszego „zaraniarza", p. Józefa Boreckiego. Przy wejściu spotyka nas brat Borecki z paru sąsiadami i z domownikami; przyjmuje nas po staropolsku chlebem i solą oraz bratniem słowem powitania i gościnnie zaprasza, iżbyśmy przyjęli u niego wypoczynek i posiłek.

Tak spoczynku, jak również posiłku byliśmy spragnieni, przeto odpowiedziawszy serdecznie na przywitanie rozgaszczamy się. Już też brat Borecki przygotował posiłek; smaczny chlebuś i mleko czekały nas na nakrytych przed domem stołach. Posiliwszy się, poczynamy się zapoznawać z Nieborowiakami, których zebrała się spora gromadka; nawet kobiety, gospodynie pragnęły zapoznać się z naszą wycieczką i w pogadance, jaka się wywiązała, zabierały głos.

http://sbc.wbp.kielce.pl

Z tej pogadanki zrozumieliśmy, tak my, jak też i Nieborowiacy, że aby dźwignąć gospodarkę na stopień większej dochodności, potrzeba najpierw dźwignąć się samemu na stopień wyższej kultury, czyli trzeba się oświecić i uspołecznić, działać nie w pojedynkę, lecz gromadą. My, „zaraniarze", zawsze to mówimy i piszemy w swem piśmie; to też tam, gdzie jest w okolicy wielu zaraniarzy, już można tworzyć przedsiębiorstwa współdzielcze, jak o tem niżej.

Tymczasem oglądamy, co stworzyła praca pojedyńczego człowieka tu, w Nieborowie. Otóż p. J. Borecki jest posiadaczem 14-u morgów ziemi i na całej tej przestrzeni ma ogród owocowy a prócz tego hoduje szkółki. Widać, że brat Borecki jest znawcą ogrodnikiem i że ogrodnictwo prowadzi z zamiłowaniem; drzewa owocowe ma w najlepszych gatunkach, a przeróżne drzewka w jego szkółkach są prześliczne. Hoduje przytem przeróżne sadzonki drzew dzikich, jako to: jesiony, klony, kasztany, topole, lipy, krzewy owocowe, oraz krzewy ozdobne. Ogród brata Boreckiego osłonięty jest od północy i wschodu ścianą drzew świerkowych, co doskonale chroni od północnych wiatrów drzewa owocowe zwłaszcza w czasie kwitnienia.

Pomimo, że ogród ten prowadzony jest nakładowo i potrzebuje dużo pracy, jednak daje pokaźne dochody.

Znaleźliśmy u Boreckiego choć skromną bibljotekę, co na wsi jest wielką rzadkością. Ano, widać, że gospodarz pracuje umysłowo, czyta, wciąż się uczy i dlatego bodaj praca jego idzie pomyślniej.

Gdyśmy zwiedzali ogrody brata Boreckiego, nadjechali na rowerach Kurczak i Kochanek. A już też była pora w dalszą drogę jechać i nam. Poczciwi sąsiedzi z Nieborowa, jak bracia dla braci, użyczyli nam furmanek, ubrali nawet wozy w zieleń; wsiadamy tedy, żegnając się ze wszystkimi i z poczciwym gospodarzem — naszym bratem, Boreckim, który także dziękuje wycieczkowiczom za odwiedzenie jego zagrody, i wesoło z pieśnią: „Choć burza huczy w koło nas, do góry wznieśmy skroń" — jedziemy szosą do Łowicza, pośpieszając, aby jeszcze po drodze zwiedzić Stację doświadczalną pod Łowiczem, oraz fabrykę nici, już prawie w Łowiczu.

Ale o tem w dalszym ciągu.

Tomasz Nocznicki.

Oświecicielowi cześć.

W pewnej gazecie ogłosił ktoś niedawno opis swej wycieczki do wsi Woli Orzechowej w powiecie węgrowskim, o 8 wiorst od Sokołowa na Podlasiu; opisał, co w tej wsi widział, a widział rzecz istotnie niezwykłą, bo nie znalazł tu ani jednego człowieka, któryby czytać nie umiał, choć we wsi szkoły niema i nie było.

Jakże się to stało? Oto jak rzecz przedstawia piszący:

„W owym zakątku kraju, na Podlasiu, dwory i włościanie utrzymają większe lub mniejsze stada owiec, mając dla nich wspólne pastwiska. Włościanie jednej, a często dwu wsi sąsiednich, utrzymują kosztem wspólnym owczarza gromadzkiego. Różni sprytni owczarze trudnią się pokątnem leczeniem, znachorstwem, co im przyniosło i dotychczas przynosi nieraz poważne dochody z łatwowierności ludzkiej.

Ale owczarz gromadzki z Woli Orzechowej, jaki się tam przed laty zgodził, całkiem inaczej sobie poczynał. Skąd przyszedł, skąd pochodził—nikt nie wiedział

Podczas lata, gdy pasał owce, wyciągał z sobą wszystkie dzieci ze wsi i uczył je z elementarza. Pastuszkowie krów, nieopodal się pasących, również garnęli się do nauki. Niezwykły ten owczarz w porze zimowej jeszcze gorliwiej pracę oświatową rozwijał. Zachęcał do uczenia się na elementarzu nietylko dzieci, ale i dorosłych. Miał szczególniejszy dar przekonywania nawet najoporniejszych leniuchów o potrzebie nauki.

— Nie umrę spokojnie — mawiał często — póki choć jeden człowiek w Woli Orzechowej pozostanie ciemnym.

Oto wieloletnia praca oświatowa dziwnego owczarza wydała plon obfity, dający się stwierdzić z łatwością. Wieś z ludźmi umiejącymi czytać i pisać odcina się, niby jaka urodzajna wyspa wśród przestrzeni piaszczystych od całokształtu szarego zakątka tej okolicy kraju. Gospodarstwa włościańskie są tu lepiej, niż w sąsiednich wsiach prowadzone. Domostwa i inne budynki pokaźniejsze, schludniejsze, z sadami owocowemi i pasiekami, mile wpadają w oko.

Obok zwiększonej zamożności, oczywista i stan moralny wsi góruje nad innemi siołami

— To szczera prawda, że w Woli Orzechowej niema ani jednego analfabety — potwierdził proboszcz miejscowej parafji, dodając:

— Pokażę panu grób tego, który to sprawił. Bo właśnie umarł przed rokiem, a ten oto piękny krzyż, który niedawno na mogile szlachetnego tego człowieka staje — ufundowała mu gromada wdzięcznych wólczan.

Napis na krzyżu krótki a wymowny: „Naszemu oświecicielowi".

A imię i nazwisko tego cichego, ofiarnego oświecicielа wioskowego?

Teraz, gdy mu już nie grozi kara za tajne nauczanie z elementarza, można podać do publicznej wiadomości, że ów pasterz gromadzki owiec, twórca wsi polskiej bez analfabetów, nazywał się **Piotr Banasiuk**.

Cześć wielkiemu z maluczkich!"

Zapewne... Cześć owczarzowi, prostakowi, cześć Piotrowi Banasiukowi. Nie chwalił się on, zaszczytów nie pragnął, a obowiązek święty względem braci pełnił.

Hej, hej! We wszystkich wsiach wszyscy ludzie byliby już czytelnymi i nie byłoby wśród nas kalekich z nieumiejętności czytania, gdyby tacy, co się to za „wyższych" być mają, a czcić się ludowi każą, i całować po rękach, i wywyższać, a są niekiedy niegodnymi i odrobiny tej czci, jako sobie zasłużył owczarz Banasiuk.

Ale oni się mają za wielkich. A czytać i pisać i jednego we wsi nie nauczy taki przez życie. A każdy z nich mógłby ich nauczyć setki, bo czasu ma aż zadość!..

Cześć zacnemu obywatelowi, owczarzowi, Piotrowi Banasiukowi, cześć oświecielowi braciludu!

http://sbc.wbp.kielce.pl

MŁODZI IDĄ...

Bądźmy silni tak, jak dęby,
A odporni, jakby zręby.
Niech odwaga w nas góruje,
Naszą dzielność potęguje!

Nam czynu brak!

Hej, nie płakać dziś nam trzeba,
Karku w biedzie nie uginać,
Losu swego nie wyklinać,
Nie narzekać na brak chleba.
Ale, niby pszczelny rój,
Razem, mądrze jąć się czynu:
Trza nam wspólnie światło nieść,
Biedę, nędzę --śmiało gnieść!
Tyle pola—Boże drogi!
Dziś odłogiem wkoło lęgnie,
Na niem, kędy wzrok mój sięgnie,
Wszędzie rosną chwasty, głogi.
A my, miast się pracy jąć,
Pług w swe ręce mocno wziąć,
By przeorać matkę—ziemię—
Jeno we świat z naszych warg
Wypuszczamy potok skarg!...
Kto z nas winien? My, czy gleba,
Że nam życia dziś nie daje,
Że aż hen! w dalekie kraje
Musim iść—i szukać chleba?...
To my winni!..
Czemuż tak?
Bo nam dzisiaj **czynu brak**.
Czynu, coby myśl uwieńczył,
Coby wcielił w życia ruch
Naszą pracę... to nasz duch.
Każda mądra myśl lub zdanie,
Gdy się czynu nie doczeka,
Niczem jest dziś dla człowieka...
Jutro się już echem stanie...
A więc mniej nam trzeba słów,
Mądrych zdań i schlebnych mów;
Bo na biedę mamy klin,
A tym klinem właśnie czyn!
Hej, Młodzieży! złącz swe siły
I do czynu weź się śmiało!
Wszak nas dzisiaj jest nie mało...
A ojczysty zagon miły!..
Oj, gdy pójdziem walczyć wraz,
Wówczas nic nie zmoże nas,
I wywalczym przyszłość lepszą...
Hej, nie lichy ten nasz kraj,
My i w Polsce stworzym raj.

Ant. Srzedziński.

. . . . . .

Zasyłam pozdrowienie wszystkim Braciom — Kolegom i życzenie owocnej pracy i rozwoju „Świtu". Rozwinie się on, tylko pisujmy doń wszyscy.

Ant. Srzedziński,

Białystok, 16/VII 1911 r.

Skupmy swą pracę w kółkach!

Młodzi! Od niedawna zaczęliśmy omawiać w „Świcie" nasze potrzeby, dążenia i cele, a już widzimy, co by to u nas mogło być, gdybyśmy działali i pracowali społem.

Szkoda, że tak mało dotąd zrobiono, ale dobrze, że jest dużo do roboty i że już o tem wiemy.

Ugory wsi naszej zalegają od wieków nieorane i bez siewu. I jakże nam ich nie orać i jakże nie obsiewać—tych ugorów dusz i serc naszych...

Całe rzesze naszej młodzieży wiejskiej nie zdają sobie jeszcze sprawy, że zachwaszczone dzikie ugory, zalegające w naszych duszach przeorać i obsiać trzeba jaknajprędzej.

Wielu rozpaczliwie załamuje ręce, myśląc o owej orce, gdyż przerażają ich gąszcze zarastających chwastów.

A ugory dziczeją i czekają tęgich sił młodych, co przyjdą razem, gromadą i, zamiast siać każdy na swoją rękę, dla siebie, wspólnie wezmą się do uprawy i siewu: do szerzenia zamiłowania do nauki, do czytania, bo one to wyrywają z duszy i z serca ludzkiego chwasty; dzikie pola tych dusz—na szlachetne role zamieniają.

http://sbc.wbp.kielce.pl

Teraz młodzi koledzy na nas, kolej w pole. Idziemy!

Tylko odważnie, bracia, a z miłością i weselem w duszy; jest gdzie sił młodych przyłożyć.

Rozglądamy się gdzie obrać stanowisko i od czego zaczynać. Wszyscy ci, co już przeszli, zaczynali od nowa, tylko nie kończyli i zawsze zostawało zaczęte... A my, koledzy, zacznijmy dobrze, ale i kończmy dobrze, z dobrym skutkiem.

Rozmaicie nasi bracia rozumieją przyszłą pracę, zmierzającą do odrodzenia ludu; jest obawa, żeby się przez to nie rozpierzchali, aby każdy zaczynał swoje po swojemu.

Młodzi! trzeba się nam skupić przy tych ogniskach, jakie już rozniecono, a gdzie ich jeszcze brak, brać pochodnie zapału i zakładać, je.

A te, co są, musimy rozdmuchać i dodać im paliwa, żeby wśród pomroki buchnęły jasnem światłem, a ciepłem swem ogrzały przeziębłych.

Temi ogniskami są nasze ludowe kółka rolnicze imienia Staszica. Program ich obejmuje wszystko, co można i trzeba czynić dla podniesienia dobrobytu, oświaty i moralności ludu, oraz zaprawienia go do korzystania z pełni praw obywatelskich. Te zakładać, te prowadzić, i jako w ogniskach naszych ludowych, pracować w nich.

Towarzystwo kółek rolniczych imienia Staszica ma prawo.

„a) szerzyć między członkami zawodowe wiadomości we wszystkich działach gospodarstwa wiejskiego: z dziedziny rolnictwa, przyrodoznawstwa i nauk wszelkich w zastosowaniu do potrzeb gospodarstw drobnych;

b) krzewić oświatę, wiedzę demokratyczną, moralność chrześcjańską, świadomość praw i obowiązków obywatelskich, przez popularne odczyty, wykłady, pogadanki.

c) zakładać gospody i domy ludowe dla celów oświaty i zabawy towarzyskiej, urządzać w nich odczyty, wykłady i pogadanki.

Urządzać wycieczki członków celem zwiedzenia wystaw, gospodarstw, maślarni, ogrodów, pasiek i innych przedsiębiorstw przemysłowo-rolnych.

Dopomagać członkom w zakładaniu i prowadzeniu sklepów współdzielczych i wszystkich kooperatyw rolnych i przemysłowych.

Troszczyć się o sprawiedliwe unormowanie płacy bezrolnych, fornali i najemników, odpowiadającej warunkom ekonomicznym rolnictwa kraju.

Starać się, aby wszystkie spory między członkami załatwiane były polubownie".

Wiele rzeczy dobrych możemy robić w tych kółkach; w nich możemy się uczyć, rozprawiać, badać swe potrzeby, zaspakajać je. Możemy przez nie tworzyć wszelkie zabawy, rozrywki, wycieczki.

Młodzi, wejdźmy do tych kółek i skupmy w nich swą pracę. Niech działalność nasza je ożywi i przez wpływ swój przeobrazi w instytucje nasze, tak żywotne i młode a dzielne, jak my w nich skupieni.

Złączeni w tych kółkach, najpewniej i najrychlej zaspokoimy swe potrzeby i osiągniemy cele.

My w naszym „Świcie" naradzajmy się, co i kiedy w tych Kółkach robić, co najpierw, by co najpilniejsze załatwić, jak się do pracy społecznej i ludowej brać, aby zamiary nasze jak najprędzej mogły być w czyn wprowadzone.

Każdy z nas niech chwyta w lot sprawy bieżące, notuje doświadczenia i spostrzeżenia poczynione i podaje do „Świtu" dla wspólnej narady, a ogólnej wiadomości i nauki.

Jakże Wam się, drodzy Koledzy, ta myśl podoba? A możebyśmy wszyscy o tej sprawie zaczęli pisać w „Świcie".

Piotr Kusyk.

Nie przeklinaj, lecz krzywdzić się nie daj!

Po przeczytaniu artykułu: „Przeklęci którzy krzywdzić się dają" w № 6-ym naszego pisemka, różne myśli przesuwają mi się przez głowę.

Wiem, że jestem krzywdzony... Wiem i to, że wielu jest podobnie krzywdzonych, ale dlaczego „ja" był bym za to przeklęty, że się daję krzywdzić? Słyszałem nieraz przekleństwa krzywdzonych rzucane na krzywdzicieli; ja, chociaż cierpiałem — i cierpię, przeklinać nie mogłem, bo mnie matka moja uczyła odpuszczać winy „naszym winowajcom".

Gdybyśmy posiadali tę naukę prawdziwą, z której jako ze źródła wypływa miłość bratnia do słabszych, ta moc wielka i łagodna, co wszystko pokonywa, nie zadając cierpień, wtedy krzywdy byśmy nie znali.

Dużo serc naszych leży w lodowatej oziębłości jedynie dlatego, że nie dotknął ich jeszcze ani jeden promyk tego ciepła, tego ognia miłości bratniej.

Niechaj światlejsi podadzą rękę ciemnym, słabym, krzywdzonym i zamiast przekleństwa niech do nich przemówią słowami miłości, a wtedy ci ciemni, krzywdzeni i nieszczęśliwi poczują w sobie iskierkę Boskiego zarzewia, sami powstaną ze swego upadku i podźwignę innych.

Młodzi idą! Młodzi idą! umykaj ciemnoto!
Otwieraj, bracie, podwoje i przyjm ich z ochotą.
Oni niosą światło, prawdę, rozjaśnią ciemności.
W których gnieżdżą się dotychczas nędza i podłości.
Umykaj precz z swych kryjówek, gnuśności przeklęta,
Bo już młodzi rozrywają niewolnicze pęta.
Hej! gdy w gromadzie, do pracy staniemy,
Teraz „krzywdzić się nie damy", — wszyscy zakrzykniemy.

Józef Mierzwiński.

Rozważmy to sami.

Głos z pod Wielunia.

Kochana młodzieży! Już minęły te czasy, kiedy siedzieliśmy w swych wioskach jakby murem chińskiem odgrodzeni od świata, i po za granice wsi bardzo mało albo nigdy nie wyglą-

http://sbc.wbp.kielce.pl

daliśmy. To też mało mieliśmy pojęcia o tem, co się w koło nas działo.

Bo i skądże wieśniak miał o czemś wiedzieć, kiedy przez długie wieki był przykuty na roli i pańskie odrabiał, a o własnych sprawach nawet myśleć nie było mu wolno. Szkoły i pisma były tylko dla „szlachetnie urodzonych“, a chłopa straszono piekłem, zaś za cierpliwe znoszenie chłosty wszelkiej obiecywano mu niebo...

Nastały już czasy, że jesteśmy wolni i możemy jak chcemy pracować dla własnego dobra. Czas nam koledzy porzucić najrozmaitsze przesądy i zabobony, a wziąć się do prawdziwej nauki i wspólnej pracy.

Wiemy, że dużo ciężkich wysiłków nas czeka, ale nie zrażamy się tem, gdyż wierzymy w prawość naszych dążeń i spodziewamy się, że praca nasza wyda obfite plony. Bo:

Od morz do mórz—po znane lądy
Nieznany idzie duch—
Tajemną siłą łączy prądy
W niepowstrzymany ruch.

Zaczęliśmy wspólnemi siłami wydawać to nasze pismo „Świt“, w którem możemy wypowiadać swe myśli, wyrażać uczucia i pragnienia oraz omawiać potrzeby nasze. „Świt“ nasz jest jeszcze zbyt małych rozmiarów, by mógł wszystkie głosy pomieścić, wszystkie sprawy dostatecznie omówić. To też zdaniem wielu z pomiędzy nas jest, żeby rozszerzyć to nasze pismo.

Głosy bo są bardzo słuszne i warto było by pomyśleć o powiększeniu rozmiarów „Świtu“ z dwóch bodaj do czterech, a może i ośmiu kartek.

Tymczasem fundusze materjalne naszego pisma zebrane były drogą drobnych składek, są bardzo skromne i wkrótce mogą się wyczerpać, nawet przy dwukartkowym rozmiarze. Musimy chyba złożyć się po 50 kop. każdy, a tak się zbierze fundusz prasowy naszego pisma i wtedy będzie można utrzymać, a nawet rozmiary jego powiększyć.

Gdy czytelnicy i młodzież tak postąpią — spełnią najlepszy uczynek „Bogu na chwałę, a ludziom, młodzieży dorastającej na pożytek“.

Koledzy i koleżanki! Sokołowiacy, Pszczeliniacy, Kruszynianki, Gołotczyźnianki i wszyscy młodzi wiekiem i duchem, gdzie się tylko polska mowa rozlega, a duch się budzi, zajmijmy się tem, pokażmy, że mamy tyle obywatelskiego poczucia obowiązku i możemy własnemi siłami i środkami swoje pismo prowadzić.

W. Koźmiński—Sokołowiak.

Ja z pozdrowieniem do Was...

Ja z pozdrowieniem idę do Was, koledzy, coście się jakoś dźwignęli i na wyższy szczebel weszli i rzekli sobie: Wydajmy ten „Świt“, niech zorzą wschodzącą będzie dla nas i dla kolegów naszych, i uszlachetniem i rozrywką godziwą. Do Was, coście ten „Świt” wezwali do życia idę z pozdrowieniem.

A i do Was idę z pozdrowieniem i z podaniem Wam ręki ze słowem: witajcie — co będziecie czytali to moje pismo. Witam Was koledzy!

Oto z każdego z nas bodaj co dnia leje się pot, jako że są żniwa i to dobre, bo czysty żar z nieba płynie; dawno takiego niebyło.

Kłosy zboża scielą się przed naszemi stopami i pełne! Człek się napoci przy zbieraniu ich, ale cieszy go to, że chlebusia będzie wbród.

Jeden właśnie z kolegów spotkał mnie i taki rad, że to—powiada—będzie z czego... uskubnąć na papierosy, na bawara, albo i na czystą... a potem—powiada — uciecha będzie!.. Ojcowie nie poznają, bo dość tego będzie, a choć za hulankę poskromią, to się wytrzyma...

Wzdrygnąłem się tą mową onego kolegi i pytam go: a uczciwież to?

— Tak i ojce robiły, jak były młode—odrzekł mi.

— A nam, jako nowemu pokoleniu, nie trzebaż inaczej poczynać? Z każdem pokoleniem naród ma się robić lepszemi...

— Gadanie! Chciałbyś nas może do pacierza zapędzać? Młodemu rwać się do życia...

— Pacierz nie wszystko, ale i hulanka nie życie—odrzekłem.

— Jaki mi święty! Narobiliśmy się przedwczoraj przy żniwach, to wczoraj była uciecha... Ze dwa antałki piwa wypiliśmy, potem zaś z dziewuchami rajcowaliśmy, a potem... jak już była dobra noc, pierwsze kury piały, tośmy trzy wozy: Gałajów, Tarnasów i Konderskiego na pozastodolu na dach wnieśli i tam zostawili. Nazajutrz chłopi mieli moc kłopotu. Naśmieliśmy się z nich ha ha ha!...

— A i pobiliście się—dodałem, —że Frankowi Adamiakowi krew ustami buchnęła... Taka Wasza uciecha, taki smak duszy i serca: hulać, pić, bić się, złośliwe psoty ludziom robić...

— A poco Franek zaczynał? Upił się, krew w nim wrzała, to mu jej upuścili...

. . . . . .

Nie mogłem już dłużej słuchać opowiadania onego mojego kolegi i rówieśnika. Jego porwało życie, moda, zwyczaj, skłonność do zdziczenia, a moją duszę i umysł pociąga co innego, i to właśnie ja Wam dziś niosę do naszego „Świtu” z pozdrowieniem.

Ja bo tak sobie myślę: my młodzi powinniśmy mieć pragnienie, pęd duszy i serca, cel życia—ideał jak się to dziś mówi, żeby się doskonalić i żeby piękną wyśnioną przyszłość dla narodu naszego zdobyć.

Doskonalić się można tylko przez zdobywanie nauki, to jest przez czytanie, oraz przez naśladowanie i pełnienie czynów szlachetnych, miłych i pożytecznych dla wszystkich.

Doskonalić się możemy przez szerzenie miłości i pełnienie takich czynów, które są dowodem braterstwa. Nie źle, ale dobrze wszystkim życzyć i robić... Jednoczyć się w gromady i koła, w stra-

http://sbc.wbp.kielce.pl

że ogniowe, w drużyny śpiewacze i teatralne, ażeby w takim jednoczeniu ćwiczyć się w czynach braterstwa i umacniać siłę tych czynów.

Doskonalić się nam, chłopakom wiejskim, i Wam, siostry kochane, przez to, żeby każdą rzecz, której nierozumimy jeszcze, albo że do głowy wejść nam jakoś niechce, bo może zaciasna — to żeby ją tak długo badać i rozważać i dowiadywać się od uświadomionych, aż ją zrozumimy.

Naprzykład, choćby i sprawa doskonalenia się naszej chłopskiej młodzieży! Jedni z nas mówią: użyć za młodu—to grunt; nawet i starzy przytakują takim, że „niech się piwo za młodu wyszumi [1])". A inni widzą w takiem hulaniu i dziczeniu młodzieży wielką klęskę, i dla tej młodzieży, i dla całego narodu.

Tak sobie myślę, Bracia koledzy, możebyśmy nad tą sprawą zastanowili się w naszej wiosce.

Niech jeden zwoła wszystkich do sadu, albo niech zebrani zasiądą choćby na jakimś klocu na drodze i niech tak wysłuchają przeczytania tego mojego pisania i tak kwestję, którą stawiam przed Was, rozważmy: i czy hulanka ma być ideałem młodzieży wiejskiej, czy coś innego i co?...

Ja, kochani koledzy-rówieśnicy, idę do Was z takiem pytaniem i z postawieniem takiej kwestji do Waszego roztrząśnięcia w nadchodzącą niedzielę i pozdrawiam Was.

Franek—Sokołowiak.

Wyjdźmy z domów swoich, aby zło wygładzić!

Wieś nasza—to jakby złożony niemocą człowiek. Powalona, obezwładniona— podnieść się nie może...

Tu dziedzictwo złej doli; tu są jej dzierżawy...

Ciemnota i jej dziecię — bieda, jak wampir, wżarły się, wessały w duszę i ciało polskiej wsi i piją serdeczną jej krew życia, siły piją. Wyssały z niej żywotności bujne soki; blada niemoc siadła u wezgłowia... A do słabego, już schorzałego ciała, niemającego dość mocy i odporności we własnym łonie, przyczołgała się i inna szpetność życia—brud i grzech. Rósł latami ów potwór zła, brał siłę naszą, a niemoc sączył w dusze.

Wszystkiemi traktami szła bieda i słabość ku polskim zagrodom. A lud nie miał dość siły, by się jej oprzeć, nie umiał stworzyć mocy, któraby to zło pokonała. Oręża brak mu było w tej walce, brak rozbudzonej myśli, onej kierowniczki na wszystkich ścieżkach życia było brak.

Nie wiedział lud, nie rozumiał, w czem moc i zbawienie jego. Szedł poomacku i szedł nadto w rosypkę. To było całem nieszczęściem naszem...

Niejeden może miał w duszy bunt święty; niejeden do walki ze złem życiem szedł; lecz cóż znaczy jeden wobec ogromu zła?! Upadł w nierównej walce i już nie podniósł dumnej głowy, poszedł zwątpienia drogą, drogą beznadziejną...

Bolesna historja takiej duszy ludzkiej!...

A tymczasem jarzmo twardej doli w kark ludu upadających tak jego lepszych sił wrzynało się co raz głębiej. Niekiedy tylko głuchy jęk bólu, co zalegał dusze, wylewając się przez brzegi, przypominał światu, że jarzmo gniecie, że rana boli, oj serdecznie boli...

Ciężkie, szare bez uśmiechu życie!..

A mogłoby ono być bujne i rozlewne, piękne i słoneczne, jeno trzeba wyzwolić drzemiące siły nasze, wydobyć z ludzkich dusz tajoną moc. Potęga to wielka, niepokonana! Gdy się naprawdę zbudzi myśl ludzka i duch z uśpienia wstanie—nic się już nie zostanie ze złej doli naszej. Legną stare bałwany życia, wzniesiemy marzony gmach szczęśliwszej przyszłości. Niech tylko zapłacą szlachetne uniesienia nasze, niech blaski myśli rozwidnią mroki głów, a twórczej pracy buchną skry i... wnet błyśnie zorza lepszego życia—odrodzonego już.

Jednak pamiętajmy, że tylko wolne duchy, serca gorące, umysły wykształcone, w jedno dążenie zespolone dokonać mogą tego wielkiego dzieła.

Naprawdę, rzecz wielka przed nami,—i my ją stworzyć musimy, lecz też i sposobić się musimy, kształcić do podjęcia wielkiej tej sprawy. Trzeba nam podnieść się, wyolbrzymieć duszą i umysłem. Nowych ludzi, nowych dusz sprawa ta wymaga. Odrodzić więc musimy masy i powołać je do czynu. Jednostki nie odrobią tego, co zaniedbały tysiące. A i ci, co staną do czynu, pracować muszą za dwuch każdy, za dziesięciu bodaj...

Innych ludzi trzeba. Strząchnąć z siebie więc musimy pył starych dróg, a nowemi pójść; całą mocą młodzieńczej duszy ukochać naszą wielką sprawę, dla niej żyć i pracować. Kto raz powstał, nie wolno już mu spocząć, — niech idzie między śpiących jeszcze, niech chwyta za pierś skostniałą, budzi i mówi o wielkim dziele odrodzenia...

Niech idzie z wezwaniem, radą, pobudką...

Młodzi Bracia! łączmy się, twórzmy koła samouctwa, organizujmy pogadanki naukowe, teatry amatorskie, chóry i t. d. Dajmy innym to, co uszlachetnia i podnosi. Nie pozwalajmy ginąć bezpłodnie młodym siłom!... Uczmy się poznawać życie, patrzeć na nie szerzej, głębiej. Niech się nie kończy dla nas świat na granicznych kopcach wsi. Odwiedzajmy się i poznawajmy wzajemnie. Poznawajmy też życie i urządzenia innych narodów, aby, co dobre, wziąć od nich dla siebie.

Odrodzenie własnego narodu przez lud oświecony w treść swoich myśli i pieśni zamykajmy.

Ale pierw, Młodzi, wyjdźmy ze skorupki małego życia, wyjdźmy z domów, aby zło wygładzić!..

Karol Klimek.

Linin.

[1]) Gadanie to starsi z ludu przejmują od szlachty, która w zwyczaju miała „za młodu szumieć", ale też... wylata na starość z majątków; widzimy to.

http://sbc.wbp.kielce.pl

W prześlicznym salonie.

W prześlicznym salonie
Klateczka wisiała,
W niej biedna ptaszyna
Piosenkę śpiewała.

Tęskni i narzeka.
Śpiew swój rozpoczyna;
Swoje wolne czasy
Tak se przypomina.

Do wolności pragnie,
Bez wolności zdycha;
Bez niej, jak roślina
Bez rosy, usycha.

A choć w pięknej klatce
Ma różne zapasy,
Płacze i narzeka
Na swe ciężkie czasy.

Bo jej były milsze
Lasy, bory ciemne,
Niżeli w salonie
Zapachy przyjemne.

Na wolności w borach
Listki opadane,
Milsze, niż w salonach
Siemię wyłuskane.

Tak też Polakowi
Miłe wolne czasy
Milsze... niż sowite
W salonach zapasy...

Jan Drabik
z Milanowa

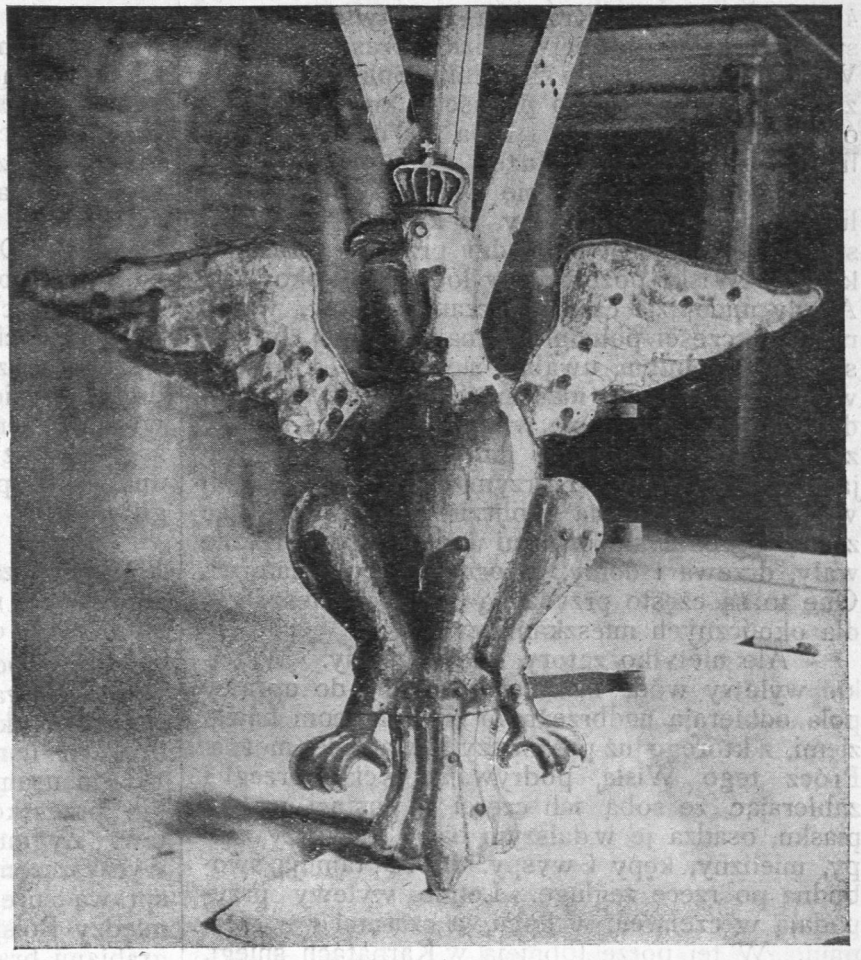

W POZNANIU zdjęto przed niedawnem z pięknego staropolskiego tamtejszego ratusza słynnego orła polskiego. Jak przypuszczają niektóre gazety, zdjęto go dla umieszczenia go na wystawie dla... zwabienia gości polskich. Przy tej sposobności przyjrzano się bliżej pięknemu zabytkowi. Orzeł jest cały z miedzi, a koronę i szpony ma złocone. Po otwarciu orła znaleziono w jego wnętrzu puszkę miedzianą, zawierającą: pergaminowy, znakomicie utrzymany dokument wzniesienia wieży ratuszowej w roku 1783. Dokument wymienia ówczesnego arcybiskupa, dalej burmistrza Kuneckiego, wielkorządcę Raczyńskiego i pisarza koronnego, Drwęskiego; następnie znaleziono relikwię, jaką wyjęto ze starej wieży, która runęła w r. 1725. Relikwia zawiera cztery ewangelje w języku polskim i cztery obrazy kolorowe, wszystko drukowane w Krakowie w roku 1721; wreszcie—monety z czasów Stanisława Augusta, jako to: dukat złoty, podwójny talar, oraz srebrne i miedziane monety drobniejsze. Niemcy hakatyści żądają, ażeby tej pamiątki polskiej nie zawieszano już na ratuszu poznańskim. Czyżby się bali, że ich ten ptak rozerwie?

Ku ziemi.

Jakimż urokiem byłby świat zdobny
I życia gniotące brzemię,
Gdyby miłości choć strumyk drobny
Spływał z serc ludzkich—na ziemię.

Drogi wodne — regulacja rzek.

II.

Rzeka Wisła i jej znaczenie.

Wisełka od wsi Ustronia w Galicji przybiera nazwę Wisły i w kierunku północno-wschodnim płynie do Sandomierza, gdzie przybiera kierunek północny, aby go wkrótce od ujścia rzeki Wieprza zamienić na północno - zachodni. Po przyjęciu wód rzeki Brdy, Wisła przyjmuje kierunek północny i uchodzi do morza Baltyckiego.

Bieg Wisły jest najszybszy na przestrzeni pomiedzy źródłami a Krakowem. Wisła ma tu charakter rzeki górskiej, a spadek jej wynosi 13 stóp na milę; dalej aż do ujścia Wisła staje się rzeką nizinną i ma 6 i pół stopy spadku na milę. Długość Wisły od źródeł do ujścia wynosi około 143 mil; przeciętna szerokość Wisły jest 250 sążni.

http://sbc.wbp.kielce.pl

Żeglowną Wisła jest już od rzeki Przemszy, 40 wiorst powyżej Krakowa, lecz tylko mniejsze statki mogą tu po niej chodzić. Czas żeglugi na Wiśle wynosi średnio 270 dni. Spław na Wiśle zaczyna się zwykle po przejściu kry wiosennej, około połowy marca i trwa do ostatnich dni listopada, a czasem i dłużej.

Lodem pokrywa się Wisła w listopadzie lub później, a są też zimy, w których wcale nie staje. 70 dni jest to średni przeciąg czasu, w którym Wisła pozostaje w lodowych okowach. A gdy nadejdzie czas puszczania lodów, wtedy rzeka w części południowej najwcześniej, bo czasami już w lutym, uwalnia się z nich: kra idzie wtedy olbrzymiemi masami. Spotkawszy po drodze zaporę, zbiera się w tem miejscu i tworzy zawały, nie puszczające dalej wciąż przybywającej z krą wody. Zatrzymana w ten sposób woda rozlewa się na okoliczne pola, a uderzając z siłą ogromnemi bryłami lodu o przybrzeżne wały, drzewa i domy, tworzy tak zw. „zatory". One to są często przyczyną wielkich nieszczęść dla okolicznych mieszkańców.

Ale nietylko zatory robią szkody. Wszelkie wylewy wód, zamulając zdolne do uprawy pola, odbierają nadbrzeżnym mieszkańcom kawał ziemi, z którego już potem użytkować nie można Prócz tego Wisła, podrywając wciąż brzegi i zabierając ze sobą ich części w postaci mułu i piasku, osadza je w dalszym biegu i tworzy zaspy, mielizny, kępy i wyspy, które tamują swobodną po rzece żeglugę. Letnie wylewy przypadają w czerwcu, w lipcu, a czasami i w sierpniu. W tej porze topnieją w Karpatach śniegi, a cała ilość powstałej stąd wody dostaje się Wiśle i wzmaga jej rozmiary i siłę wylewu.

Dorzecze Wisły z dopływami zajmuje powierzchnię 198 tys. 510 wiorst (kil.), nierównomiernie podzielone między trzy państwa: Austrję (Ślązk i Galicja), Rosję (Królestwo Polskie i gubernia wołyńska i grodzieńska), oraz Prusy (Zachodnie i Wschodnie).

Długość koryta rzeki i jej dwudziestu jeden spławnych dopływów wraz ze wszystkiemi spławnemi ich rozgałęzieniami wynosi w przybliżeniu 7 tysięcy 718 kilometrów (wiorst), a długość ich części spławnych: 4,980 kilom. (wiorst), czyli około 65 procent ich długości. Na każde z trzech państw otrzymamy cyfry następujące:

na Austrję	długość	2,083 kilometr.
na Rosję	„	4,651 „
na Prusy	„	1,352 „
długość części spławnej w Austrji:		1,361 kilometr.
„ „ „	w Rosji .	3,237 „
„ „ „	w Prusach	732 „

Wisła wraz z jej dopływami dotąd nie jest jeszcze doprowadzoną do należytego porządku.

W dawnej Polsce regulowanie rzek przeprowadzanem bywało dla przyczyn jednostronnych; chodziło zwykle o to jedynie, by uchronić grunta nadbrzeżne od powodzi, rujnującej właścicieli. W celu zapobieżenia niszczącemu wylewowi rozhukanych żywiołów, już w wieku 14-m mieszkańcy budowali wzdłuż wybrzeży Wisły wały ochronne. W wieku 15 m sprawą regulacji rzek energicznie zajęło się prawodawstwo polskie. Na skutek utrudnienia ruchu spławnego przez poszczególnych właścicieli nadbrzeżnych już król Kazimierz Jagiellończyk wydał prawo o rzekach spławnych.

Prawo to z roku 1447 go, opiewa: „ażeby na Wiśle, Dniestrze, Styrze, Narwi, Warcie, Dunajcu, Wisłoce, Bugu, Brukach, Wieprzu, Sanie, Tyśmienicycy, Nidzie, Prośnie i wszystkich innych rzekach spławnych, jako królewskich, cła wszelkie, jazy i zawady jakiegokolwiekbądź rodzaju, zniesione były pod karą siedemdziesiątą i wynagrodzeniem szkód, a to, żeby kupcy i inni żeglujący z jakimkolwiek towarem lub produktem bezpiecznie w górę i na dół płynąć mogli".

Prawo polskie z r. 1447-go zostało w roku 1496-ym rozszerzone przez króla Jana Olbrachta zaliczeniem rzek: Drwęcy, Odry i Noteci do rzek spławnych, objętych prawem poprzedniem.

Następcy Jana Olbrachta niejednokrotnie zwracali uwagę na wolność ruchu spławnego na rzekach, jako najdogodniejszych i najtańszych drogach handlowych. Zygmunt I rozkazał w r. 1511-m usunąć na rzekach Wiśle i Warcie wszelkie przeszkody, tamujące żeglugę i spław tratew. Zygmunt III-ci wyznaczył pewną sumę na wyczyszczenie rzeki Warty i zajął się gorliwie sprawą uregulowania stosunków handlowych między Polską a książętami pomorskimi i margrabiami brandenburskimi. Za panowania królów następnych sprawa regulacji rzek traktowaną była po macoszemu. Znaczenie ogólne posiadało dopiero prawo, wydane w roku 1788-ym, orzekające coroczne wydatkowanie 200 tysięcy złotych polskich na naprawę dróg, mostów i czyszczenie rzek w ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej.

Nieszczęścia, które wkrótce potem spadły na Polskę, przerwały znowu na pewien okres czasu prace, skierowane ku regulowaniu rzek; wskutek rozbioru kraju, opieka nad niemi przeszła w ręce rządów państw, które ją rozebrały.

Następnie, w różnych czasach trzy państwa zaborcze zawierały ze sobą umowy, mające na celu zabezpieczenie przyjaznych stosunków handlowych i używalność rzeki Wisły, jako drogi komunikacyjnej i handlowej, dla obywateli wszystkich 3-ch państw; prócz tego, umowy wzmiankowane dążyły do ochrony: ziem nadbrzeżnych przed powodziami, do wzmocnienia brzegów, oczyszczeniu koryta i t. p., wogóle do regulacji Wisły i jej dopływów, a przedewszystkiem części granicznych.

Prusy przystąpiły do prac regulacyjnych na Wiśle w roku 1832-m i doczekały się znakomitego ich wyniku; wydatki ich dotychczas wyniosły około 90 miljonów marek (przeszło 40 miljonów rubi). Na konserwację i różne drobne budowle

http://sbc.wbp.kielce.pl

rząd pruski wyznacza przeciętnie około dwuch miljonów marek rocznie. Na krótkiej stosunkowo przestrzeni Wisły, będącej pod Prusakiem, znajduje się jedenaście przystani. Wydział wodny zbudował osiem statków łamaczy lodów, wartości przeszło dwuch miljonów rubli.

Dzięki doskonałemu stanowi wykonanych robót regulacyjnych w Prusiech ludność nadbrzeżna bywa tam obecnie bardzo rzadko narażaną na straty, spowodowane wylewami; wskutek zaś doskonałego użytkowania łamaczy lodów zatory się tam nie tworzą i liczba dni spławnych w roku uległa znacznemu powiększeniu.

W Galicji przystąpiono do regulacji Wisły i jej dopływów o wiele lat później, niż w Prusiech. Od ujścia Czarnej Przemszy Wisła zaczyna już być spławną: od tego punktu zaczęto przeprowadzać regulację rzeki już w roku 1868. Na całej przestrzeni od punktu powyższego do granicy Królestwa Polskiego, przy wiosce Morgi (ze strony galicyjskiej w pobliżu Niepołomic, na długości 103 kilometrów (wiorst) regulacja ma być ukończoną w ciągu lat 20-tu.

Co się zaś tyczy do części Wisły od wsi Morgi do Zawichostu, 160 wiorst przepływającej w granicach Austrji i Rosji, to ma ona być regulowaną przez oba państwa, każde po swojej stronie powinno równolegle prowadzić roboty.

Oba rządy mają dążyć do ustalenia głębokości nie mniej trzech stóp i zapobiedz lub zmniejszyć spustoszenia nawiedzające ziemie nadbrzeżne przez zrywanie brzegów i wylewy rzeki lub przy zatorach lodowych.

Do roku 1910-go z robót planowych wykonano na brzegu Królestwa Polskiego połowę tego, co trzeba, a na brzegu galicyjskim blizko trzy czwarte, wydatkowano zaś na brzegu Królestwa Polskiego 4 miljony rubli, na galicyjskim 4 mil. 500 tysięcy rubli, choć blizko dwa razy więcej zrobiono. Niezależnie od prac, mających na celu uregulowanie koryta rzeki, rząd austrjacki na całej długości brzegu przebudował wały nadbrzeżne, dawniej istniejące.

Na brzegu lewym rząd rosyjski nie przystąpił jeszcze do ulepszenia istniejących już przeważnie wałów. Wały ochronne na brzegach Wisły od strony Królestwa Polskiego są wznoszone i utrzymywane na rachunek osób interesowanych, to jest właścicieli ziemskich, folwarków i włościan, mających grunta w pobliżu rzeki. Istnieją nawet specjalne komitety, utworzone na podstawie przestarzałego rozporządzenia Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z roku 1845-go.

Stan istniejących obecnie z lewego brzegu Wisły w obrębie Królestwa Polskiego wałów ochronnych jest bardzo lichy. Wysokość tych wałów wynosić winna conajmniej 6 metrów, a dochodzić w miejscach narażonych na wylewy nawet do 7-miu metrow; tymczasem wały są o wiele niższe.

Poniżej ujścia Wisłoki stanowią one dostateczną obronę przed powodziami tylko podczas średniego stanu wód; wrazie jednak znaczniejszych wylewów wały nizkie nietylko nie służą do obrony, lecz przeciwnie, powiększają niebezpieczeństwo, gdyż prąd, przerywając je w miejscach szczególnie słabych i nizkich, rzuca się gwałtownie w wyłom, i zalewając niziny, zasypuje je piaskiem, tworzy jeziora, niszczy domy i zabudowania.

(*C. d. n.*) *Edmund Krzyżanowski.*

Listy do „Zarania".

Z miasta Patersonu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

(*Dokończenie*).

Więc tak, Bracia kochani, zmieniły się czasy w Ameryce. Wolność, którą lud amerykański pod wodzą wielkich swych ludzi—Waszyngtona, Franklina, a i naszego Kościuszki, wywalczył — zamieniają się tu na marną niewolę bezprawia i wyzysk.

Robotnik tutejszy choć niby ma wielkie prawa, ale zarazem tak jest ściśnięty, ograniczony, ujarzmiony, że gorzej mu tu chyba, niż w Europie.

U bogatego przedsiębiorcy ma tu większe znaczenie koń albo muł, aniżeli człowiek, który szuka pracy. Bo konia lub muła taki pan musi kupić, a robotnika dostarczą mu kraje europejskie: wychowają i dostarczą swoim kosztem i to ludzi młodych, zdrowych, zdolnych do najcięższej pracy.

W Stanach Zjednoczonych jest konstytucja. Tak się to mówi! Ale jeżeli się bliżej przyjrzeć życiu i samemu brać w niem udział, to rychło się przekonywamy, że naprawdę są tu rządy despotyczne. Całym krajem rządzi garść miljarderów i miljonerów, opartych o wielkie swe kapitały, a z pomocą im idzie bagnet i pałka policjanta. Ci rządzą i kierują losami kilkodziesięcio miljonową ludnością.

Do nich należą wszystkie fabryki, kopalnie, koleje, telegrafy, okręty, wielkie obszary ziemi, wielkie składy, najgłówniejszy handel; a nawet niektóre miasta ich są własnością.

Nad pracującym ogółem ludu zawisła ciężka, bezwzględna, wszechwładna ręka miljardera, który wyszedł... najczęściej z prostego robotnika, jeżeli nie sam, to ojciec jego.

Robotnik tutejszy jest w ciężkiem położeniu, a skutkiem tego jest jego upadek moralny, i co zatem idzie kradzieże, napady, zabójstwa... Wozy policyjne wciąż są czynne, odwożąc nieszczęśliwe ofiary tego położenia.

Sądy odbywają się tu prędko. Mniejsze przewinienia sądzone bywają w ciągu 24 ch go-

http://sbc.wbp.kielce.pl

dzin od chwili aresztowania, a przestępstwa większe nieraz w parę tygodni.

A dziewczęta? Te, doprawdy, marnują się tu, jak kwiaty skoszone; wiele rzuca się na bezdroża, pędzą życie zepsute.

Cóż, Bracie, mam ci doradzić? Powiem jedno słowo: nie jedź teraz do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, bo od dłuższego już czasu trwa tu zastój w przemyśle; setki tysięcy robotników i robotnic tuła się tu bez pracy, a bywa nazbyt często, że i wyżywić się im trudno. Trafi się, jakby los szczęścia, jednemu z 25-ciu, albo i więcej, że zarobi parę, kilka rubli, ale to traf. Stany są już zaludnione, jak każdy kraj europejski, a w dodatku codziennie przyjeżdża tu jeszcze tysiące ludzi.

Bywa, że nam w głowie utkwi, że oto ten ów: kołodziej, stelmach, parobek pojechał, zarobił i przysłał pieniędzy żonie, albo ojcu; trza i mnie jechać do Ameryki—mówi sobie jeden, drugi, dowiedziawszy się o tem.—I jadą, niby nowe pułki na wojnę, na ciężki, a niezawsze gotowy zarobek.

A są tacy, którzy nawet gospodarstwa sprzedają, puszczają je w dzierżawę, zostawiając żonę i dzieci. Tacy – mojem zdaniem —dziś zwłaszcza, źle robią. Bo gdyby w kraju własnym na swojem o połowę tak pracowali, jak tu muszą, i gdyby poparli tę pracę bodaj niewielką, ale rzeczywistą oświatą—czytaniem, to w kraju ojczystym mieliby i byt, i spokój, i szczęście, bo wśród swoich i na swojem do śmierci. Ale my u kogo i na kogo, pod batem niejako, umiemy pracować, a na swojem leń w nas—bywa—siedzi; zwłaszcza zaś światła do głowy brać nie lubimy, odpychamy to, co nam zbawieniem.

A dziwię się, że tutejsi bracia nasi i siostry nie piszą do swoich w Polsce, jakie to tu bezrobocie, że trwa ono zgórą rok i że skutkiem tego miljony ludzi żyje tu bez pracy i bez jutra.

Na zakończenie muszę się też odezwać w sprawie wniosku brata Józefa Pływaczewskiego, poruszonego w numerze 15-ym „Zarania". Pisał on o zakładaniu kolonji współdzielczych. Ja to uważam za zupełnie możliwe — naturalne, potrzeba do tego oświaty i miłości bratniej śród ludzi! Widzę przecież, że tu w Ameryce, w Stanach Zjednoczonych połowa przemysłu jest prowadzona sposobem współdzielczym...

Rozpisałem się, a tu w naszem kochanem ludowem „Zaraniu" miejsce jest drogie, może dla spraw pilniejszych potrzebne. Więc już kochani Bracia czytelnicy i Siostry czytelniczki, kochani Rodacy i Rodaczki ślę Wam braterskie moje serdeczne życzenia; oby Was Bóg darzył zdrowiem i lepszą przyszłością. Obyśmy na swej ojczystej ziemi ze swej pracy obfitsze potrafili zbierać owoce, żebyśmy już w szczęściu mogli żyć razem, nie zaś, jak dziś, rozproszeni po całym świecie: jedni w więzieniach, inni w niewoli, a inni po świecie bez chaty, bez roli, bez rodzonej Macierzy swojej...

Pozostaję sercem z Wami

Paterson *Wojciech Wojtachnio*,
d. 24 czerwca 1911 r. przymusowy emigrant.

Dopisek. A jeszcze słowo i do Was, bracie Pisarzu „Zarania. Pracujcie, kochany i drogi przyjacielu ludu polskiego, ile sił i możności Waszej starczy nad tym moim bratnim nieszczęsnym ludem polskim. Pracujcie, żeby tego potężnego ducha tchnąć w tę martwotę ludu polskiego, któraby wiele zdziałała i wiele nowego a dobrego dla siebie stworzyła, gdyby duch jej nie był martwy, śpiący, skamieniały. Wy go, bracie Pisarzu „Zarania", budźcie i pokazujcie mu drogę wyjścia z obecnej ciemnoty i niedoli, żeby na drogę odrodzenia sam wszedł, bo wtedy jedynie będzie dobrze. To róbcie wielkim duchem, wielką mocą, wielką miłością.

Sercem z Wami — stary zpod Sobieszyna
przyjaciel *W. Wojtachnio.*

Żeby w zmartwiały lud polski ducha ożywiającego tchnąć, ażeby on już wstał i poznał, czem jest i czem być ma—i żeby szedł z mocą wielką lepszą przyszłość sobie i narodowi tworzyć i zdobywać — my tu pracować będziemy z wytrwaniem. Przyrzekamy to Wam...

Ale i Wy, Bracie Wojciechu, i wszyscy Wy Bracia, co czytacie to pismo —„Zaranie" nasze— Wy wszyscy z pomocą nam przychodźcie, by rozżarzać owo płomię zastygłe w duszach ludu polskiego...

Dmuchać w iskierkę tlejącą jednemu — wszak bywa za mało; stańmyż tedy swem wielkiem koliskiem serc i dusz gorejących pragnieniem rozdmuchania zastygłej martwoty ludu i rozżarzajmy choćby kamień, choćby głaz, choćby dzicz—aż ożyje ten lud, aż zakwitnie pełnem życiem ducha dzielnego, mądrego, tworzącego to, czego nie tworzy, bo martwy on, choć niby żywie.

Wy nam, Bracia, z pomocą przychodźcie wszyscy, bo wszyscyśmy powołani do obudzenia ludu-rycerza, który śpi...

M. Malinowski.

Co słychać za granicą?

Powaga głosu Anglji. Cokolwiek „Europa" robi, czy wciska się do Turcji i Albańczykom „pomaga", czy południowym słowianom świadczy przyjaźń, czy się do Afryki tłoczy i t. d.— zawsze ona patrzy, co powie rząd angielski. Teraz są dwie sprawy, w których: co do Albanji Rosja, Austrja i maleńkie Czarnogórze chciałyby swoje powiedzieć, a dwa ostatnie i coś uskubnąć, co zaś do Maroka, to Niemcy i Francja wzajem się starają, żeby tu każde dla siebie coś

http://sbc.wbp.kielce.pl

urwało. Nieraz już ma wybuchnąć wojna; wszakże gazety francuskie mówiły o pogotowiu zbrojnem, o powoływaniu zapasowych. Czeka się jednakże na to, co ostatecznie powie Anglja.

Owóż w sprawie Albanji angielski minister spraw zagranicznych, lord Grey, oświadczył zeszłego czwartku w Izbie poselskiej, że Turcja nie powinna dziwić się niepokojowi, który wywołuje śród mocarstw sprawa albańska. Anglja popierać będzie wszelkie środki, dążące do ograniczenia rozruchów w Albanji, jest bowiem przyjaciółką nowych rządów w Turcji i zwolenniczką uregulowania sprawy albańskiej środkami liberalnemi i wspaniałomyślnemi. Mówca jest przeświadczony, że mocarstwa nie pragną być wciągnięte w sprawy tureckie, nie mówi jednak, aby wrazie konieczności mocarstwa nie były zmuszone interwenjować wspólnemi siłami. Oczywista, te „nie pragną być wciągnięte" jest wskazówką, że nie powinny się tam zbyt tłoczyć.

— Bardzo znaczącą była mowa prezesa angielskich ministrów, czyli prezesa rządu, p. Askwita, w sprawie Maroka. I on wypowiedział swoją mowę w Izbie posłów. Słuchano go w głębokim milczeniu.

Askwit oświadczył, iż obecnie sprawa marokańska wchodzi w okres, który będzie się stawał coraz niebezpieczniejszy i wywoła obawy, o ile nie będzie znaleziony sposób rozwiązania sprawy. W toczących się między Francją a Niemcami rokowaniach Anglja udziału nie bierze, o ile treść tych rokowań nie poruszy interesów angielskich. W sprawie tej nie możemy też wydać ostatecznej opinji, dopóki nie dowiemy się o ostatecznych wynikach rokowań, lecz pragniemy, aby doprowadziły one do porozumienia honorowego, zadowalającego obie strony, ale bez najmniejszego przytem uszczerbku dla interesów angielskich.

Oczywista, że ostatnie słowa prezesa rządu angielskiego pilnie były wysłuchane nietylko w Londynie, ale i w Paryżu, Berlinie na wodach morza Niemieckiego, gdzie na okręcie swym pływającym zażywa wczasów wakacyjnych cesarz Wilhelm.

Zeszłego tygodnia Izba posłów angielskich była widownią jakichś sporów; spokojni, rozważni Anglicy rozgorączkowali się i omal nie przyszło do burzy. Chodziło o jakiś spór stronnictw z powodu stosunków do Izby lordów. Mogliby się z tych zajść cieszyć wrogowie Anglji—Niemcy i wyciągnąć z tego jakieś wnioski. Żeby je zgóry odeprzeć, wybitny poseł lord Balfur oświadczył w Izbie: „Jeżeli są krytycy, liczący na nasze waśnie i żywiący nadzieję, że skutkiem tego ułatwiona jest polityka, przeciwko której, w innych warunkach, Anglja założyłaby protest; jeżeli są ludzie, którzy mniemają, że wykreśleni jesteśmy z mapy Europy dlatego, że mamy pewne nieporozumienia wewnętrzne — to tym ludziom trzeba powiedzieć, że nie rozumieją oni uczuć narodu angielskiege i patrjotyzmu opozycji, niezależnie od tego, czy tę opozycję reprezetują liberałowie, czy konserwaści". (Głośne dowody uznania).

W tejże Izbie posłów złożył swe oświadczenie i przedstawiciel robotników, poseł Makdonald. Mówił, że poważne wyjaśnienia Askwita w sprawie Maroka wywarły na wszystkich głębokie wrażenie. Robotnicy uznają, że położenie jest poważne i żywią nadzieję, iż rokowania skończą się pokojowo (ogólne uznanie). „Mniemam — powiedział mówca — że ani jeden naród europejski nie sądzi, iżby podział kraju na partje miał osłabiać jedność narodową, w wypadkach cały naród obchodzących. Nie znaczy to wszakże, abyśmy stale nie dążyli do tego, aby nie dopuścić do rozstrzygania w starciu zbrojnem między dwoma narodami cywilizowanemi takich nieporozumień, które z łatwością można załatwić przez międzynarodowy trybunał w Hadze.

— Kanclerz Niemiec udał się ze specjalnym raportem do cesarza Wilhelma na morze. Piszą, że cesarz zmniejszył swe żądania co do Maroka. Ale cała sprawa nie została jeszcze do stanowczego postanowienia doprowadzoną. Główne narady ugodowe między Niemcami a Francją toczą się w Berlinie.

— Mówiąc o Maroku i widocznym wpływie na uspokojenie chciwości Niemiec przez Anglję, wypada nam jeszcze w tej sprawie przytoczyć jedną wiadomość telegraficzną. Oto Centralny zarząd niemieckiego Związku robotników we Frankfurcie nad Menem, jak zaprzeszłego tygodnia w Berlinie, uchwalił odezwę do rządów Francji, Anglji i Niemiec. Odezwa ta wzywa rządy rzeczonych państw do pokojowego załatwienia sprawy marokańskiej. W odezwie tej znajduje się ustęp, że zorganizowani robotnicy potrafią użyć środków, aby nie dopuścić do wojny.

Szykany pruskie. Sąd pruski skazał redaktora „Pielgrzyma", Wieczorka, na niezwykle wysoką karę—1,500 marek lub 5 miesięcy więzienia—za piętnowanie hakatystycznej działalności księdza Altermana. — Sędziwego pisarza książek historycznych, seniora literatów, Chociszewskiego, skazano na 10 marek grzywny za podburzanie do gwałtów. Przestępstwa tego dopatrzył się sąd w śpiewnikach, wydanych przez Chociszewskiego.

W Persji odbywa się teraz walka między byłym szachem, zwalonym niegdyś z tronu i skazanym na wygnanie, a „komitetem bezpieczeństwa". Okazuje się, że były szach miał swoich przyjaciół i wśród ministrów rządu parlamentarnego, a prezes ich popierał byłego szacha, tak że parlament wyraził mu to i zalecił podanie się do dymisji. Cały gabinet podał się do dymisji, a władzę w kraju wziął na siebie ów „komitet bezpieczeństwa", który organizuje obronę, gromadzi siły zbrojne, wysyła je przeciw wkraczającemu siłą na tron Mahometowi

http://sbc.wbp.kielce.pl

Alemu, głównie zaś komitet ów więzi jego zwolenników, tak że większość ich zbiegła z kraju. Nawet za wymienienie imienia byłego szacha aresztują, biją batami, lub karzą pieniężnie. Komitet zwrócił się do Rosji i Anglji, żeby prawowitemu rządowi pomogli.

Zważywszy, iż były szach przybył do Persji z Rosji i na rosyjskim okręcie, składa rząd perski z siebie wszelką odpowiedzialność za mogące ztąd wyniknąć złe następstwa. Reakcyjne wszakże gazety rosyjskie domagają się od swego rządu, żeby właśnie poparł byłego szacha. Nareszcie parlament, zwany tu medżilisem, zeszłego tygodnia uchwalił przeznaczyć 100 tysięcy tumanów (niespełna 200 tysięcy rubli) nagrody za głowę Mahometa Alego szacha i po 25 tysięcy tumanów za głowy: Salar-ud-Doulego i Szuausa Saltane.

— W sprawie zawichrzeń perskich wypowiedział się i rząd angielski, który oddawna ma w Persji swoje interesy. Owóż minister spraw zagranicznych oświadczył w izbie posłów: „Nie możemy wtrącać się do spraw Persji północnej i zmuszać do tego rząd rosyjski. Rząd perski niejednokrotnie ostrzegał byłego szacha że z powodu intryg, jakie tenże knuje w Europie, może być pozbawiony wypłaty odszkodowania. Mniemam, że Persja postąpi słusznie, jeżeli cofnie byłemu szachowi wypłatę. Wtedy nie może być mowy o ujęciu się za byłym szachem. Obecnie walka w Persji rozpoczęła się, nam zaś przypada jedynie rola widzów wydarzeń. Jeżeli walka przybierze rozmiary, budzące obawy — wystąpimy czynnie w obronie życia i mienia osób, podległych naszej opiece".

Austrja—jej Niemcy, gniewają się, widocznie, na Anglję, że się wtrąca i do spraw Persji, i do Albanji, i do Maroka, że przez to Austrja w Albanji, nie może swojego jakiegoś interesu ubić. Prezes parlamentu austrjackiego był na wieczornicy Związku ludowego w Salcburgu (kraju czysto niemieckim) i powiedział taką mowę: Pragniemy jedności sąsiadów, okalających morze Śródziemne. Tyczy to zwłaszcza pewnego mocarstwa (Anglji), która macza ręce swoje we wszystkich sprawach świata i usiłuje wyprzeć żywioł germański. Kroczymy pod tym względem ręka w rękę z Włochami. I Francuzi mogliby stać się w tej sprawie wartościowymi sąsiadami. Gdy osiągniemy jedność śród państw śródziemnomorskich, to przeciwstawimy się mocarstwu, o którem mowa, zwartemi szeregami.

Wskazywałoby to, że przeciw Anglji szykuje się jakaś zmowa, bo i w sprawy Maroka wtrącają się już Włochy.

Co słychać w kraju?

Za nauczanie. Trzeci departamant karny Izby sądowej warszawskiej osądził w tych dniach sprawę gospodarza ze wsi Dylewa w pow. ostrołęckim, p. Mateusza Perzona, oskarżonego o urządzenie w swym domu potajemnej szkoły początkowej. O prowadzeniu takiej szkoły przez P. zawiadomił władze miejscowy starszy strażnik, który wszedłszy do mieszkania Perzona, znalazł tam gromadkę uczących się dzieci. Według wieści prywatnych, szkoła ta miała istnieć jakoby kilka miesięcy, a dzieci uczyły się w niej czytać i pisać. Perzon wyjaśniał sądowi, że gromadka dzieci, które widział strażnik, składała się z jego własnych dzieci i pasierbów, gdyż, będąc żonatym trzykrotnie, a w tej liczbie dwa razy z wdowami dzietnemi, miał w swym domu około tuzina drobiazgu w różnym wieku. Sąd okręgowy, polegając na opinji świadka Grygorczuka (strażnika), że była to istotnie szkoła, skazał oskarżonego na 2 rb. kary, z zamianą w razie niemożności zapłacenia na areszt 1-dniowy. Perzon założył apelację do izby sądowej, która jednak wyrok sądu okręgowego zatwierdziła.

Powitanie biskupa. Z Brzeźnicy, w gub. piotrkowskiej, donoszą do żydowskiej gazety „U. Leb.", że podczas wizytacji biskupa powitała go także deputacja żydów z rabinem na czele, która podała tacę i puhar z napisem hebrajskim „Dar pamiątkowy od gminy żydowskiej w Brzeźnicy i okręgu". Rabin Z. Pławner wygłosił długą mowę. Biskup dziękował w serdecznej, przyjaznej mowie za honor i wyraził się, że jest przekonany, iż żydzi są ludem, który ceni słowa proroka Jeremjasza: „Pragnijcie błogości miasta". Na zakończenie życzył, ażeby żydzi i chrześcjanie zawsze żyli z sobą w zgodzie...

W Częstochowie różni przedsiębiorcy, mający do wynajęcia mieszkania, narzekają, że w tym roku mieszkania stoją pustkami, bo pielgrzymów jest bardzo mało. W Częstochowie opowiadają, że ludzie przestali pielgrzymować, bo się przekonali, na co były obracane krwawo zapracowane a hojnie na ofiarę składane grosze.

Z braku dobrej wody. Donoszą, że w Sochaczewie, z powodu braku czystej wody źródlanej, tyfus brzuszny jest już chorobą stałą, wcale niewygasającą. Woda z Bzury, używana przez mieszkańców, jest wielce zanieczyszczona; stwierdziła to w ostatnich tygodniach komisja gubernialna rady lekarskiej. Wobec tego postanowiono niezwłocznie starać się o fundusze na urządzenie w kilku punktach miasta studzien artezyjskich.

Sprzedaż wódki. W ciągu pierwszej połowy r. b. sprzedano w powiatach: włocławskim, nieszawskim i gostyńskim wódki za ogólną kwotę 678 tysięcy rubli.

http://sbc.wbp.kielce.pl

Zabawa na cel pożyteczny. W niedzielę dn. 23 lipca odbyło się przedstawienie amatorskie w Sulmierzycach na rzecz miejscowej straży ogniowej, niedawno zorganizowanej. Grano komedję „Stryj przyjechał" Hr. Koziebrodzkiego oraz ludową „Wigilję św. Andrzeja" ze śpiewami i tańcami. Amatorzy grali na ogół dobrze; do wyróżniających się należą: p. Kałka, Starowicz, Szulczewski, pp. Korzeniewscy i pp. Lgockie. Drugie to przedstawienie, gdyż przed kilku tygodniami wystawione były jednoaktówki: „Flisacy" i „Nieboszczyk z przypadku", przyspo rzyło niebogatej kasie zasiłek na zbudowanie szopy strażackiej i t. p. niezbędnych rzeczy.

Czytelnik *J. Kwapiński.*

Ci myślą o sobie! W gminach: Chodecz, Pyszkowo i Przedecz na Kujawach spory szmat ziemi wykupili już Niemcy, a teraz rozmyślają już o przeforsowaniu swych kandydatów przy wyborach na urzędy gminne. W dniu 28 lipca— jak pisze „Dziennik Kujawski"—miały się odbyć wybory na sędziego w gminie Pyszkowo. Wybory nie doszły do skutku z powodu braku kompletu głosujących, lecz przed wyborami kręcili się po wsiach agitatorzy, tłumacząc gospodarzom, że wybory na sędziego w Chodczu i Przedczu już się odbyły, i że w obu gminach wybrano na ten zaszczytny urząd Niemca, pana R. Oczywiście, był to tylko brzydki fortel wyborczy (wybory w Chodczu i Przedczu jeszcze się nie odbyły), sprytnie wykombinowany w celu przeforsowania p. R. w Pyszkowie, lecz fortel się nie udał i skompromitował Niemców.

Niema ich! Na zebraniu wyborczem, o którem wyżej, nie było ani jednego „obywatela" ziemskiego, a i wogóle na zebrania gminne teraz nie przyjeżdżają. A był czas, kiedy zebrań tych nie opuszczali. Ale wtedy zanosiło się na wybory do Dumy, na rządy ich w kraju.

Skutki upałów dają się we znaki i naszemu krajowi. W wielu okolicach, gdzie grunta są suchsze — ziemniaki, buraki i rośliny pastewne prawie że poginęły. Studnie miejscami powysychały i niema czem poić bydła. Susza też sprzyjała powstawaniu pożarów i niszczeniu przez nich dobytku. W Końskowoli pod Puławami ogień strawił sto kilkanaście domów. Ocalała przędzalnia, kościół katolicki i szkoła z kaplicą ewangielicką. W Tuliszkowie pod Koninem ogień tak szerzył pożogę, że strawiła ona 50 domów w ciągu paru godzin. W obu tych miejscowościach pogorzelcy obozują pod gołem niebem. Przy kolei Nadwiślańskiej między Józefowem a Falenicą w ciągu dwu godzin spaliło się trzy włóki lasu. W Bielinach pod Drzewicą w pow. opoczyńskim spłonęło 50 chat i 30 stodół. W Mławie (miasto powiatowe) spaliło się kilka piętrowych kamienic. Zpod Turka piszą, że sporo osób w okolicy zapadło od porażenia słonecznego.

Przeciwrządowa statua. W majątku Żmudź, w pow. chełmskim, przy drodze publicznej, prowadzącej ze wsi Dryszczew do wsi Łuszczawy w niszy muru, okalającego gorzelnię, należącą do właścicielki tego majątku, p. Zofji Kicińskiej, straż ziemska „wykryła" figurę Matki Boskiej, pod którą znajdował się, jak piszą „Lub. Gub. Wied.", napis treści przeciwrządowej. Po przeprowadzeniu w tej sprawie śledztwa stwierdzono, że napis ten został położony na żądanie p. Zofji Kicińskiej, do czego się ona przyznała. Jenerał-gubernator warszawski uznał za niezbędne zabronić p. Kicińskiej zamieszkiwania w gub. lubelskiej i siedleckiej.

Kobiety-sygnalistki. W Rozprzy pod Piotrkowem straż ogniowa ma w swym czynnym składzie kobiety, które w razie pożaru mają obowiązek alarmować trąbkami. W próbach i ćwiczeniach strażackich te kobiety-sygnalistki biorą również udział.

Susza i pożar. (List). W okolicach Wielunia żniwa się w tym roku odbyły pogodnie, żyta dosyć się udały, owsy, pszenice i jęczmiona również, ale z braku wilgoci schną, bo od 18-go czerwca do 27-go lipca wcale deszczu nie było. We wsi Łyskornia spaliło się 12 domów wraz z zabudowaniami gospodarczemi; ogień się wszczął z podpalenia przez dzieciaki. Jakie to nieszczęścia sprowadzają dzieci, pozostawione bez opieki! A dlaczego temu nie zaradzimy? dlaczego nie zakładamy ochronek po wsiach? W takiej ochronce za dopłatą jakichś 20—50 kop. dzieciakby się uczył i nie marnował czasu. Żeby tak byli gospodarze łyskorscy założyli ochronkę, nie mieliby dziś straty na parę tysięcy rubli. Mogliby się tem zająć nasi proboszczowie i obywatele ziemscy. Ale co ich to obchodzi, tyle, co piąte koło u wozu. Oni wolą „Zaranie" i zaraniarzy wyklinać i zarzucać różnemi paszkwilami.

W. Koźmiński.

Wspomnienie pośmiertne. (List). W dniu 21 m maja r. b. zmarł w Wandalinie ś. p. Jan Górski, mając zaledwie 21 lat życia. Śmierć powszechnie lubianego młodzieńca przygnębiła młodzież w całej okolicy, a dowodem tego była gromada młodzieży, zebrana na pogrzebie. oraz zarzucona wieńcami trumna zmarłego. Lecz wybitniejsi młodzi „zaraniarze" najbardziej odczuwają zgon Jana Górskiego. Ponieważ był to młodzieniec wielkiej szlachetności i prawdomówności, a choć wprawdzie nie był jawnym „zaraniarzem" z powodów nam tylko wiadomych, lecz otaczał nas wielką sympatją i odczuwał nasze troski i pragnienia. Należał do wspólnych naszych śpiewów, które często urządzamy. W ostatnich czasach zaczął mu się rozwijać talent poetyczny, lecz wierszy drukiem nie ogłaszał.

Śpij spokojnie przyjacielu i towarzyszu młodości, a ziemia niechaj ci będzie lekką.

Aleksander Kalinowski, Józef Kwietniewski.

http://sbc.wbp.kielce.pl

DZIAŁ NAUKOWO-ROLNICZY.

Ziemniaki drożeją!
Co wobec tego czynić?...

Spodziewany jest nieurodzaj ziemniaków u nas i w Poznańskiem, a to wskutek stałej suszy, skutkiem czego cena tego artykułu podskoczyła w górę. W ostatnich dniach jeden z obywateli z kaliskiego sprzedał podobno znaczniejszą partję ziemniaków za granicę, z dostawą na jesień, po 3 rb. korzec, loko stacja Skalmierzyce.

Może to wiadomość trochę przesadna, ale to pewna, że zagranica już dziś zwraca oczy na nasz kraj, żeby w nim dla siebie kupować ziemniaki. Opowiadali nam zainteresowani kupcy, że Francuzi dają za nasze kartofle po 1 rb. 30 kop. za korzec, a więc...

Baczność! Ostatnie dnie upałów przyczyniły się pewno ostatecznie, że zwrócono uwagę na możliwy brak ziemniaków. Kupcy już dziś rozglądają się za tym płodem rolnym i kontraktują. Rolnik, oczywista, ten zwłaszcza, który ma ziemniaki na lepszych gruntach, a więc rokujące pewniejszy plon, cieszy się z tego.

Dobra jest taka uciecha, ale lepsza bodaj przezorna i zabiegliwa gospodarność. Ziemniaki będą drogie, to je gospodarz sprzeda! Oczywiście! Ale czy nie straci na tem hodowla bydła i świń?

Naszem zdaniem, za dobrą cenę ziemniaki sprzedawać, ale nie opuszczać się, broń Boże, w natężonem podnoszeniu dochodu z hodowli bydła i świń.

Żeby ta hodowla w niczem nie ucierpiała, już teraz zawczasu trzeba myśleć o gromadzeniu paszy, któraby dotychczasowe użycie ziemniaków lub wogóle okopowych zastąpiła. Gromadzić wszystko, co nie jest płodem celnym, tylko odpadkiem; gromadzić i zapewniać sobie poplony, kiszonki, wytłoki buraczane. Przy kopaniu okopowych oszczędzać liście i kisić je w dołach, o czem we właściwym czasie napiszemy. Czesi hodowlę świń i bydła głównie na odpadkach opierają i tak być powinno.

Zawczasu trzeba myśleć, ażeby z braku jednego materjału potrzebnego do hodowli, hodowla ta nie ucierpiała. Jeżeli naogół w kraju naszym ziemniaki obrodzą, a będą drogie i gospodarz może skorzystać, bo je zagranicą będą kupowali, to niechże się już tem nie zadawala, jeno niech baczy, żeby z hodowli: z mleczności krów i przychowku na świniach nic nie stracił.

Zawsze lepiej, jak człowiekowi z dwu źródeł obficiej przypłynie. Nie za bogaciśmy, żeby się nie starać i nie zabiegać nawet o jaknajwięcej a najpewniejszych źródeł dochodu gospodarczego.

R. Z.

Bądźmy mądrymi!

I.

Od pewnego czasu w kraju naszym zakładamy maślarnie spółkowe. Z początku trudno było nakłonić gospodarzy do tego mądrego a zyskownego przedsiębiorstwa gospodarczego; dziś widzi się już niekiedy powstawanie u ludzi pewnego owczego pędu: nie widzą nic, tylko maślarnię; o niczem słuchać nie chcą, jeno o maślarni, bo dowiedzieli się, że w tej lub owej wsi spółka maślarska daje rolnikowi piękny dochód.

Jak uporczywe trzymanie się starych sposobów gospodarowania jest złem, tak niewątpliwie szkodliwym bywa i owczy pęd: za panią matką pacierz, albo—jak jedna koza ogona zadarła, to i reszta musi... Robota taka dowodzi z jednej strony bezmyślności owych, co jeno ślepo idą za innymi, i dowodzi taka robota, że ludzie nie biorą w rachubę, ani swej siły, ani tego, czy się dana rzecz opłaci, albo czy jest na nią miejsce, czy nie powinno się jej w danych warunkach i okolicznościach inaczej nieco ułożyć, albo czy zamiast tworzyć nowe nie należałoby się przyłączyć do innych.

Tacy... aby jeno zrobić... Bo tamci zrobili i mają się z tem dobrze, to i my zróbmy! Wojciech założył sklepik i targuje, to i ja założę naprzeciwko.

W pow. grójeckim powstały dwie maślarnie, tuż zaraz obok założono drugą i trzecią najnierozumniej, bo powinna być na okolicę jedna maślarnia a duża.

Ani w Danji, ani w Czechach nie widzieliśmy powstawania takiego drobiazgu maślarń, jak u nas. To dowód, że tamte narody są mądre, a my... „dzieciaki“ jeszcze.

W Danji, w Czechach, w promieniu mili, dwu jest jedna duża maślarnia parowa wzniesiona kosztem kilkudziesięciu tysięcy rubli, po wsiach zaś są jej oddziały, dowożące do macierzy śmietankę, a u nas drobiazg taki, niby owe płoteczki w stawie, powstaje w każdej wsi: za 200 do 400 rubli cały interes. A w tym interesie siedzi „mleczarz“ — dzieciak jaki albo i starszy, co jeno widział, jak się kręci wirówkę, i już

http://sbc.wbp.kielce.pl

prowadzi ten interes — wielki mleczarz! A on nie mleczarz, jeno przeważnie partacz i masła jego roboty coraz gorsze, a nikt nie potrafi go skontrolować, bo... nikt ze spólników nie zna się na tem. I nikt nawet niema o tem pojęcia, że interes podobny musi być prowadzony mądrze, ze znajomością nauki mleczarskiej, ze znajomością rachunków, ze świadomością, jak należy kierować hodowlą i żywieniem bydła...

U Czechów, w Danji, mleczarnie chłopskie mają ludzi, którzy skończyli szkoły mleczarskie; płacą im po 50 i więcej rubli miesięcznie... a nasze spółki cieszą się, gdy poślą chłopaka jakiego do sąsiedniej mleczarni na 2 do 3 tygodni i płacą mu potem 10 do 15 rubli.—Ale też w Czechach i w Danji wyrób masła staje się wielką gałęzią przemysłu; tam masło całego kraju (jak w Danji) ma jeden wyborowy smak, jeden jest jego gatunek co do smaku, zapachu, koloru, trwałości i dobroci, kiedy u nas... mamy takie spółki, od których po miesiącu lub dwu nie chcą już brać masła, bo się zepsuło... Musiało się zepsuć, bo partacz je robi, bo członkowie spółki nie umieją dbać o to, by z przedsiębiorstwa swego wypuszczali towar jednakowo dobry, nawet coraz lepszy i odpowiadający wymaganiom rynku nabywającego: nie dbają o swój dobry, złoty interes.

A bywa jeszcze gorzej. Bywa, że gospodarze, członkowie spółki traktują swą maślarnię, ten swój złoty interes, jak żyd furman szkapę; byle ją wyzyskać, byle z życia jej wyciągnąć korzyść dziś, a jutro... niech licho bierze.

Nie robią tacy, jak on dobry gospodarz, który wie, że z ziemi można dużo wyciągnąć, ale jej trzeba dużo dać i w pracy, i w nawozie, i w umiejętnej gospodarności.

Tacy, aby jeno kręć maszynę; niech wyciągnie tłuszcz, niech ja za niego wezmę grosz dziś, a jutro...

Jutro kupiec powie, że masła nie weźmie, bo inni robią lepsze, a spożywca powie nawet, że woli już masło litewskie, albo syberyjskie, bo nie droższe, a lepsze...

Gospodarze nasi nie myślą o tem, żeby swój złoty interes postawić na mocnych nogach, żeby się rozwijał i korzyści mnożył przez mądre prowadzenie go do doskonałości.

Aby jeno dziś, choć byle jak.

To nie mądra gospodarka; to nie robota dojrzałych ludzi, gospodarzy kraju, ale robota kiepskich sklepikarzy, nawet kiepskich handlarzy.

Nasze spółki mleczarskie jak duńskie lub czeskie muszą dążyć do tego, by nabierały siły. Muszą dążyć do tego, żeby mieć maślarzy nawet drogich: po 30, 40 i 50 rubli biorących pensji miesięcznej, ale żeby to byli ludzie wykształceni w swej specjalności. Bo specjalność mleczarska wymaga dobrej, coraz umiejętniejszej ręki.

Gospodarze, członkowie naszych młodych spółek mleczarskich muszą zrozumieć, że nie wolno im z maślarni rabunkowym sposobem tylko brać dziś; ale mądrze w maślarnię wkładać rozum, gospodarność i pieniądz, ażeby się stawała poważnem przedsiębiorstwem, rolnictwo dźwigającem.

Trzeba w maślarnię, jak nawet i w urodzajną ziemię — wkładać. A co wkładać? Dobre maszyny, dobre urządzenie pomieszczenia dla maślarni i wyrabialni masła, dobrą i w dużej ilości wodę, lodownię, przechowalnie gotowego towaru, należytą odstawę...

I trzeba nie żałować wkładu na dobrego mleczarza na miejscu, oraz na dobrego, sumiennego instruktora.

W Danji, a nawet i w Syberji przemysł maślarski rozwinął się znakomicie, bo tam maślarnie spółkowe kojarzą się w duże przedsiębiorstwa, w których maślarze są wykwalifikowanymi specjalistami, a nadto... każda maślarnia daje bodajby znaczną część swego czystego zysku na utrzymanie instruktora. Taki pan dwa trzy razy kwartalnie odwiedzi mleczarnię i skontroluje nietylko mleczarza miejscowego co do rachunków, ale i co do tego, czy wyrabia odpowiedni gatunek masła, czy nie dopuścił do masła niewłaściwych bakterji...

A my, biedacy, uważamy wydatek na dobrego maślarza a tembardziej na instruktora za wyrzucenie grosza za płot; wiążemy koła swego gospodarskiego wozu sznurkami, często przegniłemi, i myślimy, że zajedziemy daleko...

Często powodem tego bywa zwykła nieświadomość, a bodajże częściej do nieświadomości tej przyłącza się prostacka, nierozumna chciwość na grosz, na grosik, na szeląg; krótki wzrok gospodarczy nie pozwala dojrzeć, że się tem na przyszłość sprowadza stratę rubli i tysięcy rubli.

A przecież nie to jest wszystko, co nam nasze maślarnie spółkowe dają dziś. One dziś są drobiazgiem; one winny rość w wielką dźwignię całego rolnictwa, a nie będą rosły, gdy będą prowadzone cherlawo. Nie będą rość, gdy gospodarze-członkowie spółek nie będą rozumieli, czem to one mogą rosnąć: porządnem i umiejętnem prowadzeniem na coraz większą skalę.

(*Dokończ. nastąpi.*) *M. Malinowski.*

Z doświadczeń nawozowych pod ozimine.

(*Dokończenie*).

III. Jeżeli pszenicę siejemy na oborniku, po ugorze, koniczynie, gnoiku, bobiku.

Jesienią dajemy pół do 1 centn. metr. superfosfatu, albo trzy czwarte do półtora centn. tomasówki na wiosnę wedle stanu pszenicy około pół centn. metr. saletry chilijskiej; w każdym razie nie za wiele, aby pszenica się nie położyła.

http://sbc.wbp.kielce.pl

IV. Jeżeli pszenica siana jest po kłosowych, rzepaku i innych roślinach, wyciągających z gleby azot.

Jesienią na kilka tygodni przed zasiewem dajemy aż do 3 centn. metr. tomasówki albo na kilka dni przed zasiewem aż do półtora centnara metr. superfosfatu pół do 1 centn. metr. siarkanu amonowego.

Zamiast tomasówki albo superfosfatu i siarkanu amonowego można użyć półtora do 2 i pół centnara metr. superfosfatu amonowego. Na wiosnę trzy czwarte do 1 centn. metr. saletry chilijskiej w dwu dawkach, ale nie zbyt późno.

Jeśli płód poprzedni zasiany był na dobrym oborniku, natenczas można oszczędzić na nawozie azotowym. Na glebach, ubogich w potas, albo też na lekkich pszennych ziemiach bardzo dobrze może przydać się dawka półtora do 2 centn. metr. kainitu, lub też pół do trzech czwartych centn. metr. 40 procentow. soli potasowych, danych wczesną jesienią, a w razie niemożliwości w tym czasie, pogłównie na wiosnę, szczególnie zaś, jeśli pszenica nie przychodzi po płodzie, pod który dano dobry obornik w odpowiedniej ilości.

Podając powyższe wskazówki, dorzucamy do nich kilka uwag.

Doświadczenia te były robione w Niemczech, gdzie ceny nawozów sztucznych są znacznie niższe niż u nas, a na odwrót ceny zboża są wyższe. Im atoli nawóz tańszy, a zboże droższe, tem opłacalność nawozu jest większą. W Niemczech też kultura ziemi jest, na ogół biorąc, lepszą niż u nas.

Tymczasem pewność jest tem większa, że wyłożony nakład na nawóz sowicie się oprocentuje, im w wyższej kulturze znajduje się gleba; przeciwnie, ryzyko zwiększa się tem bardziej, im w mniejszej kulturze pozostaje gleba. Dlatego też powątpiewamy, czy w przeciętnem naszem gospodarstwie użycie tak wielkich dawek drogiego nawozu azotowego (saletry chilijskiej, siarkanu amonowego, wapna azotowego), podniosłoby w tej mierze plony, aby koszta zakupna z procentem się wróciły. Wielkie dawki nawozu azotowego mogą, pomimo wysokiej jego ceny, przynieść rzeczywiste korzyści w tych gospodarstwach, w których uprawa gleby jest głęboka, beznaganna, stosowany siew rzędowy w szerokie rządki i zaprowadzone gracowanie zbóż. Bo na zachodzie wszystko to już gospodarz robi...

Wskazówki, dotyczące użycia nawozów potasowych i fosforowych, zgadzają się całkowicie ze spostrzeżeniami i doświadczeniami, robionemi u nas; szczególniejszą zwracamy też uwagę na użycie tych nawozów i pod oziminy, które przychodzą na świeżym nawozie stajennym.

Za mało utarł się w gospodarstwach naszych zwyczaj używania nawozów sztucznych równocześnie z nawozem stajennym.

Przeważnie dajemy bardzo silny nawóz stajenny pod jedną małą część ozimin, a druga, większa część ozimin zadowolnić się musi jedynie nawozem sztucznym. Postępowanie takie jest nieracjonalne i jednym z głównych powodów niskiego zbioru ozimin w naszych gospodarstwach. Oziminy na silnym nawozie stajennym krzewią się znakomicie, rosną bujnie, lecz ulegają łatwo wyleganiu, a w rezultacie wydają mały plon ziarna i cienką słomę. Niedostateczny zbiór tłumaczy się nieodpowiednim podziałem pokarmów roślinnych.

Na silnie nawiezionej nawozem stajennym glebie znajdują oziminy dużo pokarmu azotowego, gdy tymczasem w stosunku do połączeń azotowych za mało w niej znajduje się fosforu.

(*D. n.*)

Z powodu choroby do wydzierżawienia **kolonja 2 i pół włóki**, w tem 17-cie morgów łąki, **2 kośnej**. Oddaje się w dzierżawę z żywym i martwym inwentarzem. Może być z całorocznym sprzętem. Odległość 19 wiorst od Warszawy przy samej szosie, 2 wiorsty od stacji kolejowej, w pobliżu letnisk, gdzie można zbywać nabiał i warzywa.
Wiadomość w redakcji „Zarania".

DO SPRZEDANIA MAJĄTEK ZIEMSKI na Litwie w gub. wileńskiej. Ziemia średnio dobra. W okolicy wsi polskie. Do kolei kilkanaście wiorst. Do Wilna blisko. Bliższych wiadomości udziela adwokat Bronisław Krzyżanowski, ulica Wileńska № 32 w Wilnie.

Do sprzedania PLAC 40-prętowy ziemi ukazowej w miasteczku Irenie w gub. lubelskiej. Wiadomość u Antoniego Bendla na stacji w Iwangrodzie. 2—1

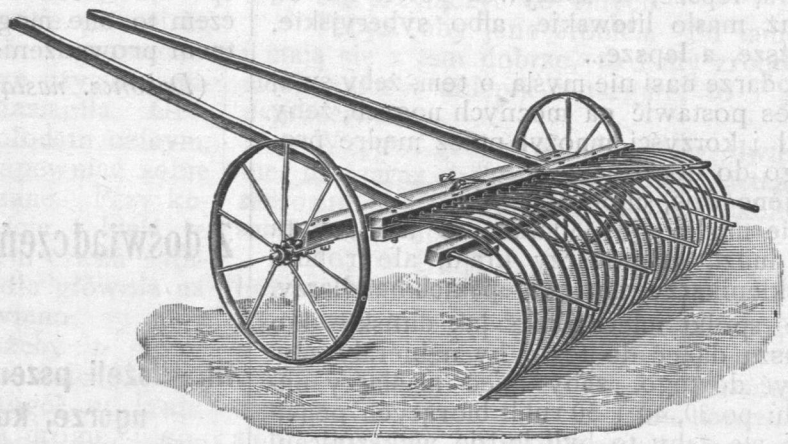

GRABIE MOCNE LEKKIE TANIE ZĘBY STALOWE **GWARANTOWANE**

Dostać można w firmie

T. CZARLIŃSKI i K. SWINARSKI

Nowy-Zjazd № 5 **WARSZAWA** naprzeciwko Zamku.

http://sbc.wbp.kielce.pl

Kto poszukuje do kupna ziemi dobrej a taniej, i na dogodnych Warunkach, ten może ją znaleźć w gub. suwalskiej. Poszukujący niech się zgłaszają osobiście lub listownie do K. Rukata w Szwajcarji przez Suwałki. Skład produktów wiejskich ul. Główna N. 73. 2—1

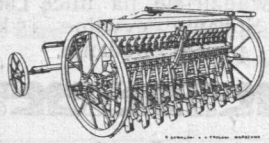

Nie należy siać ręką, bo ziarno pada nierówno: tu za gęsto, a tu za rzadko i przez to źle wschodzi i daje mały plon. Gdy zasiejecie pole siewnikiem rzędowym prawdziwym Sacka, to ziarnko leży od ziarnka tak równiutko, że aż miło, a ziarna wyjdzie Wam o połowę mniej. Tylko my mamy prawdziwe siewniki Sacka i poślemy ich opis każdemu, kto do nas o to napisze.

Trzeba się już starać o dobre nasienie do siewu. Najlepsze trawy i koniczyny napewno bez kanianki można u nas kupić najlepiej.

Już rzadko gdzie gospodarz sochą orze. I nie dziw, bo dobrym pługiem dwa razy lżej, prędzej i lepiej się zrobi. Prawdziwe pługi Sacka, które orzą same bez trzymania w ręku, jedno i dwuskibowe mamy zawsze do sprzedania. 8—1

Tow. Akc. Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Oddział w Wilnie. ——— *Warszawa, Miodowa 4.*

Czeskie maszyny żniwne

FABRYKI

KNOTEK i Ska

w ICZYNIE

poleca

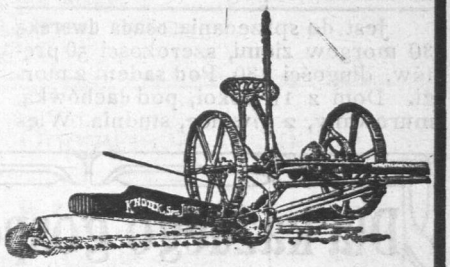

Roman Łebkowski

Główny Skład
Czeskich Maszyn Rolniczych
WARSZAWA, Obożna 7.

Katalog ilustrowany na żądanie wysyła się odwrotną pocztą.

Popierajmy i upowszechniajmy to nasze „Zaranie“ wśród sąsiadów, przyjaciół i znajomych!

Kto chce mieć plon pewny i znaczną oszczędność ziarna, oraz podnieść dochód z małego kawałka ziemi, nie powinien żałować wydatku na **dobry siewnik rzędowy, którego koszt już w pierwszym roku zwróci się samą oszczędnością na ziarnie**, a skutki siewu rzędowego nie każą długo na siebie czekać, ponieważ jest rzeczą doświadczoną, że rzędowy siew zapewnia równiejsze wschody i znacznie podwyższa plony.

Jaki siewnik rzędowy wybrać do kupna, aby służył długo i siał doskonale?

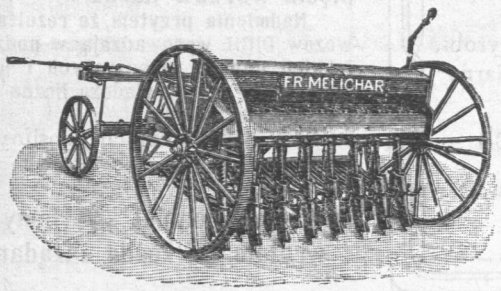

Na to pytanie każdy znający się na rzeczy i sumienny człowiek odpowie:

Tylko SIEWNIK RZĘDOWY „UNICUM“ MELICHARA

jest najodpowiedniejszy dla małych gospodarstw dzięki trwałości, prostocie regulacji i budowy i doskonałej dokładności wysiewu i jako taki najlepiej nadaje się również dla wspólnego użytkowania przez Kółka i Spółki Rolnicze.

Każdy, kto raz jeden chociaż widział w robocie siewnik „Unicum“ Melichara już z pewnością na inny siewnik nawet patrzeć nie zechce.

Każdy, kto na kartce z marką 6-groszową nadeśle swój dokładny adres, otrzyma szczegółowy opis siewnika i broszurę, w której są odpisy świadectw gospodarzy i Kółek Rolniczych.

4—1 **Kółka Rolnicze i Spółki otrzymują znaczne rabaty.**

Warszawa, **K. WASILEWSKI,** Miodowa 16.

http://sbc.wbp.kielce.pl

Proszę zawiadomić! Która okolica—gmina lub wieś, potrzebowałyby tkacza do wszelkich robót—płóciennych, bawełnianych, prostych i wzorzystych, niech o tem zawiadomi pod adresem: Franciszek Gryzeł w Nurze. Tkacz chciałby osiąść swoim kosztem, byle miał pewność znalezienia roboty. 2—1

Jest do sprzedania: **osada dworska** 30 morgów ziemi, szerokości 50 prętów, długości 180. Pod sadem 2 morgi. Dom z 11 pokoi, pod dachówką, murowany, 2 piwnice, studnia. Wieś „Boży Dar", kościół i gmina w miejscu. Szczegóły u Jana Moskwy wieś Boży Dar, poczta Lipsko, gub. Radomska.

Zarząd Spółki Ziemiańskiej Kujawsko-Dobrzyńskiej prosi o zawiadomienie małorolnych włościan **poszukujących gruntów**, że w sprawach kupna ziemi z majątków parcelowanych przez Spółkę, należy zwracać się do członka Zarządu Spółki Inżyniera Kłobskiego w Warszawie, ul. Złota Nr. 58.

Dla każdego gospodarza

ODŚMIETANKOWNICA SZWEDZKA

„ALFA-LAVAL"

to niewyczerpane źrodło dochodu.

900

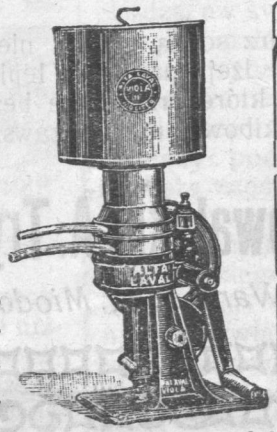

Każdy praktyczny gospodarz winien wiedzieć o tem, że, zbierając mleko sposobem ręcznym, nie za pomocą dobrej wirówki, traci jedną trzecią część tłuszczu, czyli trzecią część zarobku. Odśmietankownica „ALFA LAVAL" została uznana na całym świecie za najlepszą maszynę do zbierania mleka, to też za swoje zalety otrzymała

Najwyższych nagród

900 z górą najwyższych nagród

1,100,000 WIRÓWEK „ALFA-LAVAL" w użyciu.

Żądajcie od firmy albo od jej przedstawicieli objaśnień dotyczących „Alfy".

UWAGA: Katalogi, cenniki i broszury: „O chowie bydła," „O wyrobie masła, „O sposobie powiększenia zysku z krów", „O sprzęcie ziarna", „O chorobie racic i pyska" i inne wysyłamy darmo

Skład maszyn, narzędzi i naczyń mleczarskich

Domu handlowego „Alfa-Nobel"

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 60.

Adwokat przysięgły

Lucjan Szwacki

w Radomiu,

przeprowadził się na ulicę **Lubelską Nr 28.** Sprawy cywilne i karne, porady, podania. 2—1

Sprzedaje się

5,000 morgów

działkami

w cenie od 90 do 250 rb. morga

w różnych gubernjach Królestwa na dogodnych warunkach przy udziale Banku Włościańskiego lub bez Banku.

Wiadomość w Zarządzie Spółki Kredytowo-Parcelacyjnej

w Warszawie, ul. Erywańska nr 5.

ZARZĄD FABRYKI nawozów sztucznych „DIRIL"

w Olkuszu gub. kielecka

niniejszem zawiadamia, że dla korzyści włościan zakupujących zwykle nawozy bez analizy, a tem samem bez przeświadczenia czy dany nawóz posiada gwarantowane ilości kwasu fosforowego i azotu — postanowił wysyłać za zaliczeniem kolejowem wprost z fabryki nawet mniejsze obstalunki, zacząwszy od **pięciu worków naraz.**

Nadmienia przytem, że rezultaty nawozów DIRIL wprowadzają w podziw na lekkich glinach piaszczystych i ubogich gruntach, o czem świadczą liczne posiadane podziękowania.

Przy zamówieniach prosimy nadsyłać po rublu zaliczki na każdy worek.

Bezpłatne cenniki wysyłamy odwrotnie na każde zażądanie.

TREŚĆ NUMERU. Z powodu rozdziału 44-ch tysięcy rb.— Smutna karta naszego życia.— Słów parę o wyborach ostatnich na Śląsku Cieszyńskim (z 6-iu rysunkami).—W sprawie ograniczenia liczby świąt.—Nasza wycieczka w Łowickie, na Kujawy i t. d.— Oświecicielowi cześć.— W prześlicznym salonie (wiersz). — Drogi wodne—regulacja rzek.— Listy do „Zarania". — Co słychać za granicą? — Co słychać w kraju?

Dział naukowo - rolniczy. Ziemniaki drożeją! Co wobec tego czynić?—Bądźmy mądrymi!— Z doświadczeń nawozowych pod oziminy.—Odpowiedzi redakcji. — Sprawozdanie rynków zbożowych.— Ceny targowe. — Ogłoszenia.

Redaktor odpowiedzialny: **S. Bojarska.** Wydawca **M. Malinowski.** Kierownik pisma **M. Malinowski.**

Adres redakcji: ul. Nowy-Świat Nr. 21 w Warszawie. Druk. E. Nicz i S-ka, ul. Nowy-Świat № 70 Telef. № 27,73

http://sbc.wbp.kielce.pl